Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

NAKŁAD: 146.946 Cena 70 gr

NUMER 867 (7911)

KIELCE

5.VIII.1972 R.

ORGAN KW PZPR W KIELCACH

Słowo ludu

Magazyn

konfrontacje

BOGUSŁAW RAJCHERT

Prawdziwi żyją na ekranie?

Konflikty między ludźmi nie zawsze są burzliwe, nie zawsze też rozgrywają się w kręgu układów służbowych, zależności zewnętrznych — profesjonalnych, publicznych. Ich terenem bywa często rodzina: antagonistami — osoby sobie najbliższe.

W jakim stopniu konflikty trwające w owych dwóch kręgach — rodzinnym i publicznym — uzupełniają się, przenikają wzajemnie? Czy zresztą pojęcia dwóch kręgów jest pojęciem trafnym? Co stanowi najczęstszą przyczynę dysonansów między małżonkami — „ponadczasowe" odmienności natur, odrębności charakterów kobiecych i męskich? A może właśnie ich dzisiejsza jedność? Jaką rolę we wzajemnym niedostosowaniu odgrywają — z jednej strony: tradycjonalne poglądy i nawyki, z drugiej zaś: przemiany materialne, kulturowe, cywilizacyjne, wycena i przecena wielu dotychczasowych wartości i pojęć, oczekiwań oraz żądań?

Reporterski zwiad nie mógł dać na powyższe pytania jednoznacznej odpowiedzi. Wierzymy jednak, że konfrontacja dylematów — przedstawionych przez rozmówców z różnych środowisk, przez osoby różnego wieku i zawodów — pozwoli wszystkim zastanowić się nad kilkoma istotnymi zjawiskami współczesności.

Bowiem nasze pytanie brzmiało:

Która — z cech osobowości: współmałżonka współmałżonki — razi panią — razi pana — najbardziej, jaka przywara partnera zakłóca wasze harmonijne współżycie?

Zwróciliśmy się do czternastu kobiet i dziewięciu mężczyzn. Wśród tych ostatnich: trzech uchyliło się od rozmowy, jeden — jako przyczynę dysonansów rodzinnych wymienił niewierność żony, nie komentując tego faktu. Spośród kobiet: dwie nie dostrzegły u swych mężów wad, dwie wymieniły alkoholizm, cztery (gospodynie wiejskie) widzą wady partnerów — ich zdaniem jednak wady te nie są dla szczęścia rodzinnego znaczące.

Oto co zanotowaliśmy:

Stanisława K. — robotnica ze Skarżyska, lat 39. — Wolałabym, żeby w naszej rodzinie panował stary podział obowiązków, żeby mąż był — jak za czasów babek i matek — głową domu. To jednak niemożliwe. Jesteśmy małżeństwem tradycyjnym, wielodzietnym. I owa wielodzietność, trudności finansowe — zmusiły nas do porzucenia dawnych podziałów. Obydwoje pracujemy zawodowo, ciężko pracujemy. Mąż okazał się słabszy, zniszczył zdrowie, często choruje. Uczciwie ocenia sytuację i troszeczkę usuwa się na bok, traci śmiałość, ja wiem... I on właśnie robi zakupy, przejął wiele spraw uważanych kiedyś za niewieście. Mnie zaś pozostawia znaczniejsze decyzje, zarządzanie, dysponowanie. Na zewnątrz — weźmy: w urzędzie, w szkole, w administracji — nigdy nic nie załatwi. Jeśli gdzieś trzeba się wykłócić, powalczyć — działam ja, ja idę... Czy mnie jego charakter razi, czy zakłóca nasze współżycie? Trudno powiedzieć. Jako żona, jako „głowa domu" — podobne stosunki rodzinne nawet popieram. Godzę się, rozumiem sytuację. Ale jako kobieta, tak w głębi, cichutko — to...

Barbara J. — nauczycielka z pow. iłżeckiego, lat 29: — Która z cech osobowości współmałżonka...? Egoizm. Tylko egoizm. Chęć wysunięcia się w rodzinie na pierwsze miejsce, dominowania, decydowania o wszystkim, narzucania swojej woli. Mąż próbuje kontrolować niemal każdy ruch domowników, wnadza nos w rachunki i pod pokrywkę... Kiedy pochwalę lub zganię dziecko — zaraz koryguje. Co ciekawsze — mimo wszystko jest troskliwym ojcem. I ja go kocham. Nie, nie — pragnienie przewodzenia rodzinie bynajmniej nie oznacza, że on co najlepsze w domu chciał by przeznaczać dla siebie. On może mieć nawet najgorsze — ale sam musi o tym postanowić. To musi być jego decyzja. Zdaję sobie sprawę, że kobiecym sprytem, fortelami mogłabym stworzyć pozory mężowskiej pierwszoplanowości... I wszystko układałoby się harmonijnie. Lecz z jakiej racji? Nie chcę. Nie potrafię. Ten typ rodziny bezpowrotnie się przeżył. W rodzinie musi panować partnerstwo, absolut na równość praw. On pracuje, ja również. Pracą zawodową, wykształceniem zdobyłam prawa równe męskim. Że odwrót nie: teraz ja chcę dominować...? A gdyby? On chce — i mnie wolno! Denerwuje mnie jego „ja", jego „męskość", „władczość". Stąd zakłócenia we współżyciu, wynikłe niesnaski... Są i będą. Trudne.

Tadeusz Z. — urzędnik z Kielc, lat 26: — Mamy jedno dziecko znośne warunki finansowe, mieszkaniowe. Właściwie wszystko czego chciałem, gdyśmy się pobierali. Pozornie wszystko! Pozornie... Bo ja pragnąłem mieć dom. Dom — rozumie pan? A nie mam. Żona uparła się — poszła do pracy. Skąd — nie zależy jej na awansie, na zarobku... Brak fachu, zainteresowań, więc i większych perspektyw. Lecz ona woli zasłaniać się pracą zawodową. Wtedy — na pod rzucać dzieciaka babci, nie gotować, nie sprzątać jak należy... I oczekiwać posług domowych od męża, który ciężko orze w instytucji oraz dodatkowo studiuje. Tak — jej dom zastępują koleżanki, herbatki, kawki, ploteczki... Mnie zaś co, co mi ma zastąpić dom? Może knajpa, może kabaret. Nowoczesność życia...! Nowoczesność życia nie polega przecież na bylejakości rodzinnej, domowej. Tak się tylko wydaje smarkaczom. Albo ludziom kalekim duchowo, psychicznie. Żona ukończyła dwa dzieścia pięć lat, więc... Chyba ci — przepraszam: chyba panu — już odpowiedziałem wyraźnie, co mnie razi najbardziej, jaka cecha kobiecej osobowości zakłóca, wręcz uniemożliwia nasze prawidłowe współżycie. Otóż: brak, utrata instynktu rodzinnego, gospodarskiego, macierzyńskiego. Już bym się rozwiódł, ale dziecko...

Stefania M. — gospodyni wiejska z pow. iłżeckiego, lat 38: — Cóż mnie ma razić? Chłop — jak chłop. Robotny jest, ma o wszystko staranie. A że za kołnierz nie wylewa... Który dziś, proszę ja pana, nie pije? Chce się z ludźmi żyć, chce się trafnie co załatwić dla domu — musowo postawić, musowo z danem obciągnąć pół litra. I samemu mieć odpoczynek, zadowolenie. Przyznam: chwilami mnie ta wódka zezłości, to się na niego ruszę... Oj, racja — wolałabym, żeby nie pił. Ale cóż poradzi, kiedy już taki on jest. Przecież ciągłem nie będę się z nim chandrycyć i nie dam, żeby mnie przy dzieciach, albo i przy obcych, bijał.

Adam K. — rolnik z pow. konieckiego, lat 34. — Ożeniłem się z kobietą — z babą żyję. No, to i odpowiedziałem. Nic dodać, nic ująć. Ba, żeby wyłącznie mój kłopot... Dziwna jest sprawa: Dziewuchy ze wsi — póki nie wyjdą za mąż — są wesołe, śmiałe, dzisiejsze. A już w miesiąc po ślubie, całkiem kapcanieją. Zgoda — obowiązki domowe, rolnicza praca je studzi. Ale — aby na pewno tylko to? Weźmy u nas. Mieszkamy z teściami. Teść i ja zrobimy w polu i część w obejściu. Część w obejściu i w chałupie — teściowa. Dzieci tylko dwoje... Ile obowiązku na moją przypada? Ma przecież czas, żeby się ogarnąć, odzipnąć... Ona — nie! Lazi odziana byle jak, niechętna, swarliwa. Próbowałem badać w czym rzecz — może żonie stoi o co, może ukrywa jaki żal? Skąd! Odwrotnie: nie stoi jej o nic. Taki sposób życia upatrzyła. Może uważa, co inaczej mężatce się nie godzi? Ja widzę, że można po pracy inaczej, że można się i ubrać i gdzie pojechać i się zabawić... I że można różnie, przyjemnie — we dwoje... Ona temu się wzbrania. Żadnego zrozumienia dla czasu — odmienny. Żadnego zrozumienia dla radości. Żadnego zrozumienia dla mężczyzny!

Anna S. — ekspedientka z pow. szydłowieckiego, lat 26: — Najbardziej mnie męczy obojętność męża. Kim ja dla niego jestem? Zupełnie już nie wiem. Od pięciu lat żyjemy razem. Razem...? Obok siebie. Kiedy go poznałam był inny. Elegancki, miły, dowcipny. Czuły, dbały. Umiał się postarać, zarobić. Umieliśmy żyć przyjemnie. Liczyłam — taki zawsze zostanie. Energiczny, przystojny mężczyzna. Zainteresowany żoną, zainteresowany kobietą. Kochający. Dlaczego nic nie przetrwało? Dlaczego?! Ja

DOKOŃCZENIE NA STR. 8



ŻNIWA!

Zpól znikają ostatnie łany zbóż. Snopy, ustawione w mendlach, czekają jeszcze na zwózkę do stodół i stogów. Trwają już pierwsze omłoty. Nie zanosi się rolnikom na odpoczynek. Oni doskonale wiedzą, że zbierając plony — muszą jednocześnie przygotowywać ziarno pod przyszłoroczne zbiory.

Ciężkie żniwa. Powalonych zbóż nie zawsze dało się kosić maszynami. Nie było więc wyboru. Bezradność maszyn musiały zastąpić chłopskie mięśnie. Jakże cenna była w takiej sytuacji pomoc młodych rąk, które w ramach akcji „Każdy kłos na wagę złota" — pomagały sprzątać zboża ludziom starym i chorym.

Z maszyn żniwnych najlepiej zdały egzamin kombajny. Mamy ich w województwie zaledwie siedemdziesiąt. W kółkach rolniczych tylko trzy. Mało! Warto chyba zmierzać ku temu, aby kieleccy rolnicy mogli kombajny oglądać na swoich polach, a nie na ekranie telewizora.

Trudne to były żniwa. Upał, deszcz. Upał, deszcz. Godne najwyższego podziwu, że na te kaprysy pogody najmniej narzekali sami rolnicy. Słoneczny żar — to zboże suche jak piepr, deszcz jest tycjodajny dla ziemniaków, buraków cukrowych, łąk... Rolnicy nie zapomnieli zeszłorocznej suszy.

Żniwiarzom niepotrzebna współczucie. Im potrzebna są chleb i wędlina w wiejskim sklepie, potrzebne są części zamienne do maszyn żniwnych. Potrzebny jest dzieciniec we wsi, bo nie tylko w „czasie deszczu dzieci się nudzą". Nuda kusi do zapałek, nieobecność starszych ciągnie do zabronionych zabaw.

Na pewno jest lepiej z pomocą dla zajętej żniwami wsi. Ale nie brakuje i zaniedbań. Władze zapowiedziały, że solidnie ocenią tych, co mieli ułatwić rolnikom żniwa.

Te zdjęcia na pewno nie oddają pełnego obrazu walki i ciężkiej batalii. Dedykujemy je żniwiarzom kieleckiej wsi — ludziom dobrej roboty!

(W. K.)









Zdjęcia: Andrzej Paczalski

Od fundamentów po klucze — w ciągu 7 miesięcy

W PBM Skarżysko atakują „święte cykle"

Przedsiębiorstwo Budowlano-Montażowe w Skarżysku jako pierwsze w województwie zdecydowało się w ub. roku na organizowanie brygad kompleksowych. Dyrekcja zawarła wtedy z brygadą braci Fornalików umowę na zbudowanie przez nich w osiedlu Przydworzewym bloku mieszkalnego w skróconym cyklu. Ustalono wtedy, że budowlę ten — nie nasza sprawa, ale im wcześniej, tym lepiej! Otrzymacie wszystkie pieniądze przeznaczone na realizację budynku w klasycznym cyklu. Za dobrą robotę i dodatkowy wysiłek przyrzekamy 40 proc. premii. Dyrekcja gwarantuje rytmiczną dostawę materiałów. I nawy budynek stanął w rekordowym czasie. Brygada Fornalików zainkasowała blisko 300 tys. złotych.

Za ich przykładem poszli inni. W PBM w Skarżysku powstało kilka brygad kompleksowo specjalizujących się w szybkim montowaniu bloków mieszkalnych.

Na początku roku powstała tam kolejna brygada ale już nowego typu. Zaczęła się specjalizować w robotach wykończeniowych. Kilkunastoosobowym zespołem pokierowali brygadziści — Stanisław Gibała i Władysław Sochy. Podpisali umowę na szybkie wykonanie robót wykończeniowych za ponad 200 tys. zł. i znowu padł rekord. Lokatorzy wprowadzili się do nowego budynku na dwa miesiące przed planowym terminem.

Ostatnio brygada Stanisława Gibały i Władysława Sochy podpisała z dyrekcją przedsiębiorstwa umowę na kompleksową realizację dwóch bloków mieszkalnych w osiedlu Przydworzewym w skróconym terminie. Tym razem buduje je od fundamentów aż „po klucze" do nowych mieszkań.

W skład brygady wchodzą — monterzy płyt, murarze, spawacze, instalatorzy, malarze, prawie wszyscy budowlani fachowcy — razem 20 osób, w podpisanej umowie stwierdza się, że o ile Brygada zgodnie z przyjętym harmonogramem odda blok nr 8 w lutym 1973 roku, a blok nr 9 w kwietniu 1973 roku, otrzyma do podziału 413 tys. złotych plus 40 proc. premii. Oba te budynki liczą łącznie 280 lgb.

Brygada przystąpiła już do pracy. Rozpoczęła atak na „święte cykle". Aby lepiej wykorzystać dźwig wieżowy i inne urządzenia — prowadzić będzie równolegle montaże obu budynków. Jak poinformował nas brygadzista Stanisław Gibała i Władysław Sochy, ludzie wyrazili zgodę na pracę na wydłużonych dniówkach. Gdy zajdzie potrzeba, brygada będzie pracowała również na trzy zmiany. Aby przyspieszyć tempo robót rozważają możliwość dynkowania i wykańczania mieszkań na parterze już w momencie montowania konstrukcji II i III kondygnacji.

Jak podkreślają, chodzi im nie tylko o pieniądze, o dobry zarobek za solidną pracę i wiele wyrzeczeń. Ważna jest również ambicja zawodowa. Dali słowo i postanowili je dotrzymać. (b)

Przed egzekutywą KW PZPR

Ocena sytuacji gospodarczej województwa

Wczoraj odbyło się posiedzenie Komisji Ekonomicznej KW PZPR, któremu przewodniczył sekretarz KW, tow. Bronisław Danek. Komisja za poznana została z dokumentami i materiałami: ocenia jącymi aktualną sytuację gospodarczą w województwie kieleckim oraz rozwój produkcji rynkowej i usług.

Członkowie komisji zapoznani zostali również przez wiceprzewodniczącego Prezydium WRN, tow. Ryszarda Dziekana, z oceną i planami rozwoju produkcji rynkowej i usług przygotowaną przez Prezydium WRN.

Po uzupełnieniu materiałów wnioskami komisji zostaną one przedłożone egzekutywie KW. (b)

L. Breżniew spotkał się z G. Husakiem

MOSKWA PAP. Sekretarz generalny KC KPZR, Leonid Breżniew spotkał się w piątek z przebywającym na wypoczynku na Krymie sekretarzem generalnym KC KPCz Gustavem Husakiem.

Leonid Breżniew i Gustav Husak polnformowali się wzajemnie o realizacji budownictwa komunistycznego i socjalistycznego w swych krajach, o obecnych i przyszłych płaszczyznach rozwoju Związku Radzieckiego i Czechosłowacji, opartych na decyzjach XXIV Zjazdu KPZR i XIV Zjazdu KPCz.

Kopernikańskie gabeliny we Frombarku.

● W Muzeum Mikołaja Kopernika we Frombarku powstała z bm. wystawa gobelinu Mikołaj Kopernik, wykonanych według projektów plastyków z Wybrzeża przez Spółdzielnię „Arras" w Gdańsku. Składa się on z 20 tkanin, głównie o tematyce kosmologicznej. W czasie trwania wystawy liczyć będzie dzielnia „Arras" przerwania pracy nad gobelinem przedstawiającym postać wielkiego astronoma. Tkanina ta ma zostać następnie przekazana do zbiorów muzeum frombarskiego.

Międzynarodowy konkurs młodych filatelistów

● 4 bm. rozpoczął się w Bydgoszczy I Międzynarodowy Konkurs Filatelistyczny Młodzieży pn. „Stolice krajów socjalistycznych". Biorą udział filatelistyczne kluby Bułgarii, CSRS, NRD, Rumunii, Węgier, ZSRR i Polski reprezentowane przez trzyosobowe zespoły złożone z młodzieży szkolnej. Konkurs przeznaczony jest dla młodzieży w wieku 15—18 lat.

Między ODRĄ a BUGIEM

Wielki plener malarski na zamku Anny Wazówny

● Wczoraj na zamku Anny Wazówny w Gniewie otwarto wystawę prac uczestników wielkiego malarskiego pleneru, który odbywał się przez tydzień w Gniewie. Plenerowi temu, zorganizowanemu przez Wojewódzki Dom Kultury w Bydgoszczy, patronowała Chełmińska Rodzina Chełmińska.

Nowoczesne meble z Goleniowa

● Goleniowska Fabryka Mebli rozpoczęła eksperymentalną produkcję nowoczesnych mebli. Od 1973 r. 2 zakłady zaopatrzeniowe na przestrzeni roku tygodni, opracowywać będą dziennie cieszyły się pomyślnie wykonania kanapy „Tronche" i zestawienia segmenty do pokoju dziecinnego. Te ostatnie są tak pomyślane, że możliwy jest dowolny układ poszczególnych elementów, co pozwala na dostosowanie mebli do wymagań i gustów i potrzeb właścicieli mieszkań, mamy też z segmentów bowiem przez dziecko dziecinnego w wiekowych pokojach.

Pogoda hamuje żniwa

Potrzeba pełnej mobilizacji przy zbiorze zbóż

Końcowa faza prac przy zbiorach zbóż na Kielecczyźnie została mocno skomplikowana na skutek opadów deszczu występujących od kilku dni. Zahamowana została w poważnym stopniu zwózka zboża. Poza tym, które zwieziono z pól z ponad połowy uprawionej powierzchni, zwieziono dopiero 10—15 proc. zbiorów pszenicy i jęczmienia. Żniwa są ciężkie.

Pracę i działalność instytucji, organizacji spółdzielczych oraz przedsiębiorstw współdziałających z rolnikami przy zbiorze zbóż, w obecnym trudnym i końcowym okresie żniw oceniono wczoraj w Prezydium WRN na posiedzeniu zespołu koordynującego akcję żniwną. W posiedzeniu brali udział: prezes WK ZSL — Mieczysław Derejski, wiceprzewodniczący Prez. WRN — Ryszard Dziekan, z-ca kierownika Wydziału Rolnego KW PZPR Bogusław Domżała i kierownik Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa Prez. WRN — Tadeusz Brałek.

Stosunkowo najwięksy postęp w pracach żniwnych osiągnęli rolnicy w północnych powiatach Kielecczyzny, gdzie żniwa rozpoczęły się wcześniej i dalej trwa, przed nastaniem obecnej złej pogody — zwieziono dużą część zbiorów. Dlatego w okresach lepszej pogody potrzebna jest pełna mobilizacja wszystkich i wszędzie; wszechstronna pomoc dla rolników. Z uwagi na opóźnienia w żniwach, nie trzeba już dłużej zwlekać z koszeniem reszty zbóż w oczekiwaniu na pomyślną pogodę. Młodzież z ZMW, która wiozła tu dużo pracy koszar zboża w akcji „Każdy kłos na wagę złota", w utrudnionej obecnie sytuacji, swój wysiłek powinna skierować także na powszechną pomoc przy zwożeniu zbóż, bo liczą się przecież nade wszystko „kłosy" zwiezione do stodół, a nie tylko ścięte. W tej sprawie o dalszą pomoc młodzieży przy zwózce zbóż apelują ZW ZMW i władze wojewódzkie.

Szanując ciężki trud rolników i ich poświęcenie przy zbiorze zbóż — przekazujemy w gazecie apel partyjnych i administracyjnych władz wojewódzkich, by chłopi, w okresie niepewnej pogody podejmowali natychmiast kolejne dalsze prace polowe, nie dopuszczając do dalszych opóźnień. Taki jest już odwieczny cykl w kalendarzu rolniczym, a natychmiast po zbiorach, rolnicy powinni myśleć o kolejnych siewach. Dlatego więc w obecnych warunkach, trzeba przystępować natychmiast do:

— podorywek ściernisk
— wapnowania gleb
— przygotowania siemi pod siewy rzepaku, popłonów ozimych i siewów jesiennych,
— przygotowania zlarna siewnego szczególnie w gospodarstwach PGR-ów i spółdzielniach produkcyjnych.

Nie ma bowiem czasu na oddalanie tych prac. W ostatnim okresie żniw, aby zniwelować niekorzystny wpływ złych warunków atmosferycznych należy maksymalnie wykorzystać do koszenia resztę zbóż sprzęt mechaniczny, tam gdzie to jest możliwe, skierować do wykonywania podorywek wszystkie ciągniki należące do kółek rolniczych, a nade wszystko — usuwać wszystkie istotne uchybienia w zaopatrzeniu wsi, awarie maszyn żniwnych itp. Walkę o chleb musimy wygrać do końca.

(mr)

W 28-rocznicę Republiki Piłsudzkiej

Szlakami partyzanckich walk

Dziś, tj. 5 sierpnia br. minęła 28 rocznica Republiki Radomsko. Z tej okazji LUDOWEJ WALK PARTYZANCKICH REPUBLIKI PIŃCZOWSKIEJ. Inny organizowali się Powiatowe Komitety Ludowych Zespołów Sportowych w Radomsku, Piotrkowie Trybunalskim, Bełchatowie, Tomaszowie Mazowieckim, Skierniewicach, Łowiczu, Rawie Mazowieckiej, Sochaczewie i Grodzisku Mazowieckim.

Uczestnicy zawodów spotkali się w niedzielę, 30 lipca br. w Pławnie, gdzie otrzymali krótkie, przemawiającej przez mówcę wiadomości o historii Republiki Pińczowskiej. Następnie o godzinie 15 czmoa będzie mu w rajdu. Organizatorzy przewidzieli na trasie rajdu 3 punkty kontrolne, m. in. w Korabowie odbędzie się strzelanie z kbk. W czasie trwania rajdu będą przeprowadzone konkursy sprawnościowe, z wynikami których zapoznają się uczestnicy ostatniej nagody, na której zakończenie przewidziano wspólny posiłek. Wyżywienie zapewnia organizator. Uczestnicy rajdu zostaną zakwaterowani w miejscowych szkołach

JAK OTWORZYĆ DZIECINIEC

STANISŁAW MIJAS

O dzieciach wiejskich przypomnimy sobie szczególniej z okazji wakacji i żniw. Wtedy to robi się wiele szumu wokół dziecińców, wiejskich przedszkoli i innych form opieki nad małymi dziećmi, które przeszkadzają rodzicom w pracach polowych.

Zapowiada się u nas powszechne przedszkola na wsi i w mieście. Wydawałoby się więc, że tradycyjne wiejskie dziecińce, mające swoje złe i dobre doświadczenia, natchną działaczy oświatowych do permanentnej pracy. Tymczasem doryweczość i przypadkowość towarzyszą akcjom opieki nad dziećmi wiejskimi. Oto przykład jednego z powiatów.

Przyszedł do redakcji Wiktor Kochaniewicz z pasji i zamiłowania — działacz społeczny, wieloletni członek Zarządu Powiatowego TPD w Pińczowie. Opowiedział nam z żalem i goryczą, w jakich warunkach organizuje się w powiecie pińczowskim sezonowe dziecińce.

Jak wynika z wypowiedzi naszego rozmówcy, społeczni aktywiści Pińczowa jeszcze wczesną wiosną przygotowali program działania na sezon letni. Zamierzali m.in. zorganizować w Pińczowie wczasy dla dzieci i młodzieży wiejskiej. Dla tych dzieci, które nie są objęte żadnymi akcjami wypoczynku i wczasów. Wiedzieli, że z nich nawet miasta nie ma działo. Zaplanowano 4 jedno tygodniowe turnusy po dwie grupy. Miały to dzieci wypoczywać, zwiedzać miasto i okolice oraz zakłady pracy. Wy jednano z ZO TPD fundusze na płace dla personelu. Teraz zaczęły się rozmowy z potencjalnymi fundatorami środków na wyżywienie: Prezesi bliorstwem Budownictwa Wiejskiego, Przetwórnią Owoców i Kamieniołomami. Wszystko było na dobrej drodze. I wtedy właśnie całą akcję storpedowali. Wydział Oświaty. „Możecie sobie te wczasy organizować, — powiedziano — ale lokalu nie dostaniecie, bo w szkołach i internatach będą kolonie i wczasy". W rezultacie zaoferowano walący się barak po szkole zawodowej. Pleśń, wilgoć. Odrzucono te oferte. „Co by te dzieci mówił ob. Kochaniewicz pomyślały o porządkach w Polsce?".

Nasz rozmówca, jako człowiek doświadczony, wybrał się z wizytą do kierownika kolonii zlokalizowanej w szkole nr 1 w Pińczowie. I tu rewelacja: kolonia z Jasła zajmuje tylko 7 pomieszczeń, zaś pozostałe sale (3/4 pomieszczeń) zamknięte na klucz. **Można więc było przydzielić na wczasy dla dzieci wiejskich całe skrzydło budynku.** Można było, ale tego nie uczyniono. Kto wyjaśni, dlaczego?

W związku z koniecznością zwolnienia budynków szkolnych na cele wypoczynkowe, rok szkolny zakończono w Pińczowie na tydzień przed wyznaczonym terminem. Dopiero podczas rozdawania świadectw poinformowano dzieci o zorganizowaniu półkolonii. Nie też dziwnego, że wiele z nich z tej akcji nie korzysta.

Osobny rozdział stanowią przeszkody w organizowaniu dziecińców wiejskich. Sprawa podstawowa — skomplet owa nie kadry wychowawców. W Kijach, np. nikt z nauczycieli nie wyraził chęci podjęcia tej pracy. Trzeba więc było szukać kandydatów na wychowawców spośród pracowników GS i „Ruchu". GRN nie przejawiła w tej dziedzinie żadnego zainteresowania.

Dziecińce propagują również żywienie dzieci, do czego niezbędne jest zaplecze gospodarcze. Nie posiada go większość szkół w powiecie. W Woli Żydowskiej GRN zakupiła przenośną kuchnię, w Stawianach wyremontowano starą, w Miernowie myślą o zakupie kuchni gazowej, ale trudności wiązane z jej zakupem osłabiają inicjatorów. A przecież dzieci, przebywające w dziecińcu kilka lub kilkanaście godzin, muszą otrzymać gorący posiłek. Kto i gdzie im go przygotuje?

Ludność wiejska, przykro o tym mówić, nie docenia dobrodziejstw płynących z faktu organizowania dzieciniów. Są na to bory ekonomiczne (dziecko to też siła robocza), obyczajowe, (co oni tam robią?) i materialne (stuzłotowa odpłatność to dla wielu rodzin na wsi szczególnie wielodzietnych poważna suma w budżecie). A same dzieci bardzo chętnie garnią się do tych ośrodków, w których można się pobawić, odpocząć i w których — ten czynnik bardzo często góruje nad innymi — można otrzymać regularne posiłki. Trzeba bowiem wiedzieć, że niektóre z nich od wielu tygodni nie jadły ciepłego obiadu, bo nie ma im go kto ugotować. Chłopczyk zapytany przez wychowawczynię jednego z dzieciniów, co jadł ostatnio na obiad, odpowiedział krótko: rodzicom. Nietypowe? Można. Ale w każdym razie ocierają się o nie powszednio. Bywa i tak że dzieci formalnie nie zapisane wymykają się z domów, pastwisk i pól na obiad lub podwieczorek do dzieciińca. „Co mamy w takich przypadkach czynić — mówi obywatel Kochaniewicz — przepędzić je? Przygarniamy każde, chociaż ewentualni kontrolerzy mogliby się tu wytyć. Nie liczymy się z tym, bo ważne jest sprawa, a nie formalne przepisy".

Kiedy zapytać jakąkolwiek instytucję będącą współorganizatorem dzieciniów, zaraz sypią się cyfry. Rośnie z tego statystyka wielokrotnie przewyższająca faktyczne działające placówki.

Spółdzielnia Produkcyjna w Przeworsku należy do bardzo dobrze prosperujących. Młyn, hodowla kur, pasieki, szkółki drzewek przynoszą niemałe dochody. A zarząd spółdzielni podjął decyzję niewyasygnowania ani złotówki na wyżywienie uczestników dzieciińca. Żali się wychowawczyni tej placówki: „Nawet butelki soku, który można by rozcieńczyć wodą, nie kupili". Przewodniczący i księgowy zajmują twarde stanowisko. Obawiają się, że ze środków wygospodarowanych przez spółdzielców mogłyby korzystać inne dzieci. Jak nazwać taką postawę?

GRN w Michałowie, pomimo wielu monitów, w ogóle zlekceważyła sprawę dzieciińców. Działacze TPD byli tam trzykrotnie, ale nie mogli zastać nikogo z członków prezydium, którzy przebywali w tym czasie w Pińczowie. Wieś jest duża, zagrożenie pożarowe nieustanne, przedszkole nieczynne. Dyrektor Państwowej Stadniny Koni przyrzekł fundusze na wyżywienie dzieci. Po wytężonej akcji zgłosiło się do dzieciińca dwoje kan dydatów spośród pracowników stadniny.

GRN w Młodzawach przybrała taktykę nieodpowiadania na listy i telefony. W czasie osobistej wizyty działacze TPD przekonali się, że tamtejsze Prezydium nie posiada w budżecie ani złotówki na akcję wypoczynku dla dzieci i młodzieży. Jak doszło do tego, że rada gromadzka uchwaliła swój budżet ominąwszy zgłoszone decyzje Prezydium Rządu? Ile mamy podobnych gromad w województwie? A jednak w Zakrzowie należą czym do GRN Młodzawy działa dzieciniec.

Rekordy obojętności i uporu bije GRN w Pelczyskach. Mówi ob. Kochaniewicz: „W ubiegłą niedzielę dotarłem do przewodniczącego w jego mieszkaniu prywatnym. W obecności sklepowego przewodniczący oświadczył, że GRN przeszle przelewem 7 tys. zł. na wyżywienie uczestników dzieciińca. W połowie tygodnia pojechaliśmy specjalnym samochodem, by przypomnieć przewodniczącemu o jego zobowiązaniu. W biurze GRN zastaliśmy tylko jednego pracownika. Rozpoczęliśmy zatem poszukiwania sekretarza przebywającego na urlopie. Napotkany podczas prac polowych oświadczył, że wprawdzie nic o tym nie wie, ale dopilnuje, żeby dokonano przelewu. Minął tydzień bez żadnego echa. Dzwonimy — cisza". A mimo to w budynku domu kultury w Stawieszycach zorganizowany będzie dzieciniec. Sam widok tego obiektu musi budzić zażenowanie i wstyd: zamki powyrwane, balagan wewnątrz i w otoczeniu, ściany od lat nie malowane, podłogi czarne. W tym przybytku odbywają się co tydzień — jak oświadcza nasz rozmówca — zabawy alkoholowe. Bo w Stawieszycach uwielbiają zabawy.

Dla dopełnienia tego kielicha goryczy przedstawimy jeszcze stanowisko Wydziału Oświaty w Pińczowie w przedmiotowej sprawie. Jeszcze na kilka miesięcy przed okresem żniw, wydział przyrzekł pomoc finansową dla dzieciińców w kwocie 10 tys. zł. Jak przyszło do konkretów kwota zmalała do 4 tysięcy.

Sklepy wiejskie, wbrew optymistycznym informacjom płynącym z gminnych spółdzielni, mają duże braki w zaopatrzeniu. Organizatorzy dzieciińców borykają się również z formalnościami w rozlicznych.

Przedstawiliśmy, w oparciu o znaleziony dostarczone przez działacza ogniwa opieki nad roztoczenia opieki nad dziećmi wiejskimi w najtrudniejszym dla nich i ich rodziców okresie — bariery piętrzące się przed organizatorami tej pilnej i społecznie niezbędnej akcji. Jest to przykład jednego z kilkunastu powiatów. Może w innych jest lepiej? Jeden wniosek nasuwa się tu nieodparcie: akcja organizowania opieki nad dziećmi wiejskimi winna trwać przez okrągły rok, rady narodowe winny bezwzględnie przestrzegać zasady asygnowania środków na ten cel. Wszystkie inspektorzy i zakłady pracy działające na wsi winni być ustawowo zobowiązane do partycypowania w tym zakresie. Na dobrej woli garstki zapaleńców działających w społecznej próżni niczego nie zbudujemy.

PS. Niniejszy artykuł, przedłożony red. naczelnemu wywołał jego niepokój. Fakty w nim podane wydawały się stronnicze i niepraw dopodobne. Polecono mi zatem sprawdzić je na miejscu. O wynikach konfrontacji napiszę niebawem.



miara...

Fot. A. Pawelski

Prawdziwi żyją na ekranie?

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

się nie zmieniłam i nie było powodów... Posiadamy jedno dziecko, mieszkamy blisko sklepu w którym pracuję. Po magają nam rodzice — i jego i moi. Także materialnie pomagają. Zresztą, mąż mógłby świetnie zarabiać. Mechanik. Niestety często zmienia pracę, chwyta roboty dorywcze, albo zbija bąki. Ale nawet nie w tym rzecz... Najgorsze, że zupełnie zobojętniał wobec mnie, wobec dziecka i domu. Przychodzi się przespać, zmienić bieliznę, zjeść co. I ucieka. Nie — nie kłócimy się. Po prostu — prawie nie rozmawiamy. Według niego — nie ma o czym. Nigdzie też nie chodzimy razem, nie przebywamy ze sobą jak kiedyś... On przebywa z kolegami.

Wśród kolekcjów — inny, dawny człowiek. Elokwentny, rzutki. Interesujący. Czy pije? Raczej nawet mało. Czy ma kogoś, czy mnie zdradza? O stałej, lewej babce, nigdy nikt nie słyszał. Inne zdrady... — ill... znam go. Wątpię. Zaś sprawy finansowe... Kiedy zarobi — przyniesie, odda. Może nie wszystko, lecz większość odda. Więc jedynie owa obojętność, osłabość, chłód. Takie niedbałe, milczące — z dnia na dzień. Chwilami myślę: wolałabym... żeby mnie czasami zbił, zrobił awanturę, wyrżnął pięścią w stół. Żeby był żywym! Mężem, ojcem. No, tak: i... — ale proszę nie pisać — i kochankiem. Jest młody, zdrowy, ładny. Cóż — próżno liczyć. Prawdziwie interesujący, męscy mężczyźni — żyją, widać, tylko w kinie i w telewizji. Prawdziwi — żyją na ekranie.

Kazimiera M. — inżynier z Radomia, lat 41: — Bardzo trudno mi odpowiedzieć. Bo tej cechy charakteru, tych cech charakteru żony, które legły u podstaw naszego rodzinnego, ol chego dramatu, nie można jednoznacznie zdefiniować. Niechlujstwo życiowe, nieuczciwość wobec bliskich i siebie samych? Chyba coś podobnego, coś w tym rodzaju. A coś w tym rodzaju przytrafiło się nie tylko mnie. O ile się orientuję — zdarza się coraz częściej. Ow typ kobiety... Bardziej szczegółowo...? Dobrze. Już mi nie zależy. Ja kreślę tylę jest podobnych historii. Zatem... Wróćmy do moje pochodzimy z rodzin robotniczych, obydwoje skończyliśmy studia. Mnie się wiodło w zawodzie, jej zaś trochę gorzej. Zmieniała instytucje, narzekała... Wreszcie — po urodzeniu dziecka — przestała pracować. Byłem nawet zadowolony. Oczywiście — musiałem więcej zarabiać. To wymaga wysiłku, czasu. Ona jednak nie chciała zrozumieć. Bez przerwy wypychała mi pieluchy, bety i bez przerwy ciosała kołki na głowie. Nie po to studiowała, żeby piec i niańczyć dzieci. Cóż, zgoda — niech wraca do roboty. Wróciła. Też źle! Umęczona niewiasta. I dom i praca... Więc starałem się podjeść obowiązki. Bo żadna pomoc długo miejsca nie zagrzała: żona na mnie bardzo agresywny, wymagający i podejrzliwy stosunek do ludzi. Tak przejęłem opiekę i wychowanie córki, większość obowiązków domowych. Ciągle się zwalniałem, wiercilem niczym kot z pęcherzem, bralem z firmy zaległości, dłużałem nocami. Jakoś zdążałem, ale — rzecz oczywista — zarabiałem średnio. Ona również: „nie mogła na dwa fronty". Niech jeszcze raz rzuci, niech stworzy warunki domowy spokój — sprobuję. Spróbowałem — teraz. Rodzi skwaszona, zaniedbana gapi się w sufit. Mieszkanie za leb drze. Prowadzenie gospodarstwa, bałwinięcie palcem — poniżej ilości. humoru! To ja muszę ciągnąć, żeby rodzina jako tako, że by chociaż pozory... Pogodziłem się? I cóż zyskałem? Nienawiść. Prawdziwy dom, rodzinne ciepło, zaufanie — czy ja to znam? Bo według niej — z jakiej racji? Zlamałem jej przecież życie. Zazdrości „cholernemu magisterkowi". Mój Boże — ja bym nawet wszystko wybaczył. Są różne charaktery, różne ułomności, ale skąd ta gorycz, zawiść? Dlaczego żona — za siebie: niech się na mnie, nasczęście wreszcie konsekwentnie, od tyłu lat nie pozwalając na radość uśmiech? Czasem udaję zadowolonego, wesołego i to ja dopowadza wprost do szału; mam być nieszczęśliwy! Jestem. Ale nie będę. Dwa, trzy lata — córka zmądrzele, dorośnie. Teraz dziecko znajduje się w szczególnie wrażliwym u dziewczat okresie. Za dwa, trzy lata, ja okaże się zbyt opresyjne pod starszałę, zgorkniałą małżonkę. A przecież nigdy tego nie chciałem... Ot, życie. Niech pan pyta: czego żona pragnęła, czego oczekuje od życia? Uważała i uważa, że sam fakt ukończenia studiów jest tak chwalebny, iż mając dyplom można już niczym więcej nie być. Że życie samo winno — za to — sypać złotą manną.

Janina B. — urzędniczka z Kielc, lat 28: — U mego męża występuje pewna cecha charakteru... raczej nawet ładna. Oficjalnie chwalona! Ta ładna cecha coraz częściej zakłóca nasze harmonijne współżycie. Mówię o szalonej pracowitości, umiłowaniu zawodu. Mąż poza swoją robotą, poza swoją fabryką niczego nie dostrzega. Nie dostrzega nawet... dodatków. Czyli mnie i dzieci. Bo jesteśmy dodatkami, oloczką w środku której tkwi on — wzorowy fachowiec, wzorowy racjonalizator, wzorowy działacz. Naprawdę! Jeśli ze mną rozmawia — to o skrawaniu, szlifowaniu, śrubkach, wykresach, albo o ostatnim zebraniu. Proszę? A się, tak. Też nie i ja. Dam sobie z nim radę. Lecz mnie złości. Bo i ja pracuję zawodowo. I dobrze pracuję. Ba, dla niego moja praca — drobiazg, przyjemny, pólrtatwo bez znaczenia. Zgoda, on ma rację. Właśnie — ma. Ja bowiem reprezentuję pogląd, że praca zawodowa — nawet bardzo wymarzona i ulubiona nie może przesłaniać życia. Nie ona jest celem samym w sobie. Ona winna być tylko środkiem — do...

Jan W. — robotnik ze Skarżyska, lat 37: — Obojętność. Zaraz... nie to, pan mnie nie zrozumiał. Nie obojętność tak w ogóle. Tylko, że żona za mało się interesuje moimi kłopotami moimi sprawami. Zatrzymki. Człowiek chciałby pogadać, nie? No, bo z kim ma, prawda? Albo inaczej — muszę dłużej zostać w zakładzie... Wtedy coś montujemy, jakieś tam, zejdzie nie... I nie zdążę zrobić zakupów, albo chłopaka przyprowadzić ze szkoły. Z miejsca drąska, dąsy,. Tłumaczę Heliu — inaczej nie idzie — chcecz przedeć, żebym zarabiał? Ona: tigę mnie obchodzi, mam gdzieś wasze plany, dla mnie możesz nie zarobić, ale masz być w domu o czasie! No i mam... Dla mnie, panie, moja praca jest tylko przykrym dodatkiem do całej reszty.

Irena P. — gospodyni domowa z Kielc, lat 30: — Hmm... Co mi z tego przyjdzie...? Wolałabym dać spokój. Dobrze raz kozie śmierć — niech się wygadam. Więc jak to pan/ktoś z czech osobowości mego męża mi przeszkadza? Jak by to...? O, tak: nie odpowiedzialność wygodność! Pieniądze da, a o resztę... Uważa, że skoro przynosi pieniądze... Wszystko na zawołanie obiad, śniadanie, kolacja, czysta koszula... Zanim go nie obchodzi. Ahe — jeszcze obchodzą go: fotel, telewizor, tapczan. Czasem usiłuję porozmawiać o różnych kłopotach o sobie, o dzieci, o szkole dziecinnie... Zaczęłam słuchać, przycha... Jednym uchem. Myślami to on wtedy daleko. Końcem — klepnie w siedzenie, odmieje się, mruknie. Zaistnił sprawę. Zadowolony. A ja sam tak... Jej my na to — niczego nie oporna. Podobny charakter ciężki jest do zniesienia, szczególnie dla kobiety, która musi siedzieć w domu i trójkę chować. Żeby nie dzieci — nadczłyłbym. Inaczej, pracę bym podjęła. Wtedy on by inaczej... Jak zaś nie — to... Chwilecznie — niech pan nie pisze! Może krzywdzę chłopa! Ja stanowisko — może ma i jakie bardzo ważne, ciężkie sprawy? Może jakie, przykrości? No, to dlaczego się nie wygada, nie przybliży do mnie? Byłoby nam obydwojgu lżej, lepiej.

Piotr C. — robotnik zakładu przemysłowego w pow. szydłowieckim, lat 27: — Istnieje pewna taka cecha, którą określiłbym jako niedojrzałość, infantylność. Nawet ostrzej — jako samolubność. Krótkowzroczną samolubność. Sprawa jest prosta: mam pracę, która mnie nie satysfakcjonuje. Ja, choć jestem absolwentem z matura, choć skończyłem technikum — czuję: tu w naszym zakładzie nie ruszę, nie zajdę daleko. Powiedzmy: sprawa specjalizacji. Z taką akurat specjalizacją poszukują na Śląsku. Istnieje szansa szybkiego otrzymania mieszkania. Szansa usamodzielnienia się, stabilizacji, rozwoju. Małżonka oświadczyła twardo: nigdzie się nie ruszę. Woli, żebyśmy gnuśnie li z dnia na dzień, mieszkając przy teściach. Pewnie — jej wygodniej. Proszę..? Jedno. Czteroletnia córka. Tak, tak — żonie wygodniej. Dziś — wygodniej. Lecz cóż dalej? Za rok dwa, dziesięć? Niestety mi nedy dawne czasy — kiedy żona wiernie, posłusznie, z ufnością stała przy mężu. Gdy: ona mąż — to i żona... Czy zawsze owe stare prawo było takie złe?

Zanotował
BOGUSŁAW RAICHERT

fakty i opinie

Tegoroczna kanikuła nie pozwala politykom na wypoczynek. Bogaty w wydarzenia o wielkim znaczeniu dla całego świata, upalny lipiec, jest zapowiedzią, iż i kolejne miesiące będą obfite w kontakty polityczne. Potwierdziły to m. in. ostatnie dni, a głównie konsultacje między ministrami spraw zagranicznych Polski, i ZSRR, spotkanie przywódców partii krajów Układu Warszawskiego na Krymie, zapowiedź wizyty sekretarza generalnego ONZ w Pekinie i Belgradzie, rozmowy egipsko-libijskie na temat ścisłej unii tych krajów, co skolibijskie na temat ścisłej unii tych krajów, co skolibijskie na temat ścisłej unii tych krajów, co skolib

ZAMIAST KRONIKI

z księgarskiej witryny

Helena Adamczewska: Jak się robi cuda? NRD — ludzie, gospodarka, polityka. „Książka i Wiedza" 1972, s. 301. Cena 16 zł.

Relacje polskiej dziennikarki z podróży do kraju, który dokładnie poznała w połowie lat pięćdziesiątych i dziś dokonuje konfrontacji swoich wrażeń, postaw ludzi i efektów ekonomicznych. „Krótko mówiąc — pisze autorka — starałam się pokazać naszego zachodniego sąsiada nie w odświętnym stroju i na tle okolicznościowych dekoracji, ale przy pracy, w domu, na co dzień".

Europejskie kraje demokracji ludowej 1944—1948. „Książka i Wiedza" 1972 s. 438, ilustracje. Cena 25 zł.

Prasa zbiorowa ukazująca charakter i specyfikę przemian rewolucyjnych w europejskich krajach demokracji ludowej w latach 1944 — 1948. Na podstawie tej lektury ilustrowanej barwną galerią najwybitniejszych polityków tego okresu, przedsiędzi można podobieństwa i różnice na drodze kształtowania nowego ustroju społeczno-politycznego w Albanii, Bułgarii, Czechosłowacji, Jugosławii, NRD, Rumunii i Węgrzech.

Andrzej Pawłowski: Bój o Atlantyk. Wydawnictwo Morskie 1972 (seria: Wojny morskie), s. 524 ilustracje. Cena 25 zł.

Pierwsza pozycja nowej serii w obrazowy sposób przedstawia najdłuższy i najcięższy z etapów II wojny światowej na morzu — bój o Atlantyk. Większość epizodów oparta jest na wydawanej w latach ubiegłych przez WM serii miniatur morskich pt. „Epizody wojen morskich" jednakże uzupełniona o wiele nowymi, dotychczas w Polsce nie opublikowanymi opisami operacji morskich.

Ubarwione epizody autor przedziela wstawkami w postaci komentarzy objaśniających sytuację strategiczną wojny morskiej w danym okresie.

●●

Antoni Kępiński: Rytm życia. Wydawnictwo Literackie 1972, s. 338. Cena 35 zł.

Eseje z pogranicza filozofii i medycyny pióra wybitnego krakowskiego lekarza psychiatry rozważające mechanizm powstawania i rozwoju patologicznych form ludzkiego postępowania na przykładzie takich zagadnień, jak obozy koncentracyjne, sytuacja człowieka we współczesnym społeczeństwie, konflikty cywilizacyjne.

Leksykon naukowo-techniczny. Wydawnictwo Naukowo-Techniczne 1972, s. 691. Cena 230 zł.

Leksykon zawiera około 40.000 haseł z dziedziny nauk podstawowych i wszystkich gałęzi techniki oraz takich dziedzin gospodarki jak rolnictwo, leśnictwo, rybołówstwo. Znajdują się tu terminy stare i takie, które niedawno pojawiły się w polskim piśmiennictwie technicznym w związku z rozwojem nukleoniki, kosmonautyki, biochemii, elektromedycyny itp.

Kazimierz Zemiński: Wstęp do zagadnień kultury. Instytut Wydawniczy CRZZ 1972, s. 379, ilustracje. Cena 30 zł.

Autor informuje o zasadniczych cechach kultury i mechanizmach rządzących jej światem. Pierwsza część jego popularnonaukowej pracy poświęcona jest ogólnym zagadnieniom kultury (zagadnienia terminologiczne, kultura i natura, kultura jako całość, geneza i formy istnienia dóbr kulturalnych), część druga — zagadnieniom historycznym kultury (np. geneza kultury polskiej), zaś część trzecia — zagadnieniom kultury współczesnej tu autor uwzględnia problemy kultury w krajach socjalistycznych i kapitalistycznych, kulturę masową itd.).

Odrębną partię publikacji stanowią opatrzone obszerną legendą ilustracje, przedstawiające poszczególne rodzaje dóbr kultury.

Adam Wiecki: Dzieje sztuki medalierskiej w Polsce. Wydawnictwo Literackie 1972, s. 401, ilustracje. Cena 55 zł.

Zarys historii medalierstwa w Polsce od jego początku (XVI wiek) aż do naszych czasów, ujęty ze stanowiska historyka sztuki. Autor omawia nie tylko dzieła najwybitniejsze, ale i wiele prac drugorzędnych nadając pracy szerszy, ogólniejszy format, czyniąc ją bardziej wyczerpującą. W tekście czterysta znakomitych ilustracji. Rzecz dla hobbystów, ale nie tylko.

●●●

Paavo Haavikko: Lata. Przełożyła Cecylia Lewandowska. Przedmowę napisał Zygmunt Łanowski. Wydawnictwo Poznańskie 1972 (Seria Dzieł Pisarzy Skandynawskich), s. 79. Cena 13 zł.

Powieść fińskiego pisarza młodego pokolenia. Akcja tego krótkiego utworu, będącego fińską „nową powieścią" umiejscowiona jest na przedmieściu Helsinek, w środowisku ludzi z tzw. marginesu społecznego: włóczęgów, alkoholików. Główny bohater, Vatno jest przedstawicielem tego egzotycznego świata.

polityka na co dzień

Socjalistyczna świadomość

LECH WINIARSKI

Nieprzypadkowo kładzie dziś partia nacisk na potrzebę wydatnego podniesienia poziomu pracy ideowo-wychowawczej i kształtowania świadomości socjalistycznej. Jest to konsekwencja dyskusji przedzjazdowej i realizacja uchwały VI Zjazdu PZPR. Chodzi tu o „odrobienie zaległości i niedostatków w pracy ideowo-politycznej wewnątrz partii, jakie powstały w ostatnich latach" — co wyraźnie sformułowano w uchwale zjazdowej — oraz — o aktywizowanie całego społeczeństwa, przyspieszenie socjalistycznych przemian w jego świadomości. Wysokie morale narodu, obywatelska dojrzałość, ład i dyscyplina społeczna — to nie odzowne warunki wykonania trudnego programu rozwoju PRL.

Znaczenie czynnika subiektywnego

Warto przypomnieć jedną z podstawowych tez materialistycznej historycznego: SPOŁECZNY BYT OKREŚLA SPOŁECZNĄ ŚWIADOMOŚĆ. Prawo to, odkryte przez Marksa i Engelsa, w niezwykle logiczny i konsekwentny sposób wyjaśnia proces rozwoju idei społecznych i politycznych, kształtowania poglądów i postaw ludzkich — wywodząc je nie z idealistycznych, pozaspołecznych źródeł, lecz z rozwoju sił wytwórczych i stosunków produkcji.

Marksizm nigdy jednak nie traktował jednostronnie tego procesu. Zarówno Marks i Engels, a szczególnie Lenin podkreślali również oddziaływanie zwrotne świadomości społecznej na bazę ekonomiczną, znaczenie czynnika subiektywnego dla przyspieszenia rozwoju sił wytwórczych i zmiany stosunków produkcji.

Przecież samo powstanie marksistowsko - leninowskich partii robotniczych, skupiających najbardziej ideowo wyrobionych przedstawicieli klasy robotniczej i innych warstw pracujących, jest wyrazem doceniania rewolucyjnej świadomości w procesie walki ze starym ustrojem, jego przeżytkami w świadomości społecznej.

Doniosłe znaczenie wychowawczo-politycznej roli partii w dynamizowaniu rozwoju gospodarki Polski, w kształtowaniu zaangażowanych postaw obywatelskich podkreśliła niedawna narada centralnego aktywu PZPR.

Niewerbalne moralizatorstwo

Powinna ona znaleźć głębokie odbicie w pracy całego aktywu partii, nie tylko towarzyszy działających bezpośrednio w pionie propagandy, kultury, organizacyjnym czy oświatowym. Kształtowanie socjalistycznych poglądów i postaw odbywać się może jedynie przez ścisłe wiązanie zadań partyjnego, działalności zakładowej, środków masowego przekazu — z codzienną pracą produkcyjną, z doskonaleniem metod zarządzania, z pogłębianiem demokracji wewnątrzpartyjnej, demokracji robotniczej i umacnianiem leninowskich norm postępowania w życiu ogólnospołecznym. Wszelkie odrywanie słowa nomiki od polityki, jednostronne widzenia spraw produkcji jedynie poprzez przymiat wskaźników i cyfr — prowadzić może do jałowego moralizatorstwa, a z drugiej strony do starego typu „ekonomizmu", wypranego z ideowej treści.

Obecne kierownictwo partii stwarza warunki do ścisłego łączenia ekonomiki z działalnością ideowo-wychowawczą. W praktycznych poczynaniach zapewnią jedność słów i czynów. Podporządkowuje im cały wysiłek produkcyjny, stale częstsza — poprawie jego sto py życiowej podnoszeniu poziomu kultury narodu wszechstronnemu rozwojowi osobowości jednostki.

Wszystko to ułatwia skuteczne przezwyciężanie postaw starej daty — bezpośrednio gospodarczego, a nawet w przekruszaniu zadań w wielu dziedzinach, co stwarza możliwość podniesienia w przyszłości wskaźników dotyczących stopy życiowej społeczeństwa.

Świadomość — pojęcie klasowe

Partia nie po raz pierwszy kładzie nacisk na potrzebę wzmożenia pracy ideologicznej we własnych szeregach i wśród społeczeństwa. Nie zawsze w przeszłości jednak wyciągano praktyczne wnioski z podstawowej prawdy, że świadomość ma charakter klasowy, że mówiąc o potrzebie większej aktywizacji politycznej, zwłaszcza robotników, stale należy wiązać ich zaangażowanie z rozwijaniem demokracji robotniczej, praktycznym wciąganiem robotników do współdecydowania o sprawach swego zakładu, miasta, regionu. A przecież w warunkach ograniczania roli robotników jako gospodarzy swoich fabryk, swojego państwa, w warunkach hamowania słusznej krytyki biurokracji, złych metod zarządzania itp. — trudno było o rzeczywiście socjalistyczne kształtowanie postaw.

Stąd m. in. słuszne hasło tworzenia socjalistycznych stosunków międzyludzkich w produkcji, rzucone po XIII plenum KC poświęconym pracy ideologicznej, zdarzało się — sprowadzano do przeszczepiania na nasz grunt zasady „human relations", wypracowanej przez socjologów i psychologów na Zachodzie dla potrzeb tamtejszych menażerów przemysłowych.

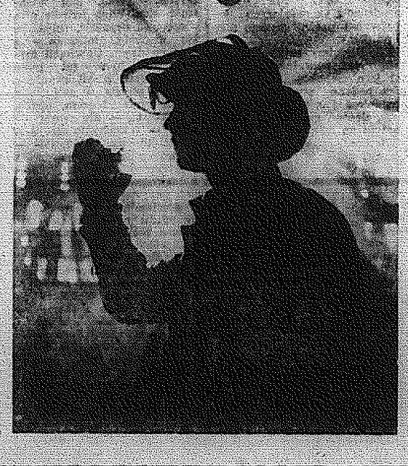
Oczywiście, zadbanie o higienę miejsca pracy, czystość, odpowiedni kolor ścian w halach fabrycznych o usunięcie takich przyczyn zdenerwowania robotnika jak gburstwo majstra czy kierownika to pożyteczne zabiegi. Podnoszą one wydajność pracy, stwarzają lepsze samopoczucie, co sprzyja poprawie produkcji. Taki jest zresztą cel melody „human relations". W naszych warunkach ustrojowych chodzi jednak o coś więcej: o to, by robotnik jest poniżany przez majstra, pozbawiony należytych odpowiednich socjalnych, skrzywdzony w ocenie pracy itp. — a takie fakty zdarzają się, choć ostatnio rzadziej za sprawą pogrudniowej polityki — miał możność swobodnie skrytykować te zaniedbania, żeby jego głos spowodował poprawę atmosfery, by w wyniku słusznej krytyki — winni zostali ukarani. Słowem — chodzi o zapewnienie w każdym przypadku demokratycznego funkcjonowania kontroli społecznej, uwrażliwienia administracji na potrzeby ludzi, o mocną pozycję organizacji partyjnej, politycznego kierownika każdej komórki społecznej. Na tym polega sens socjalistycznych stosunków, nie tylko zresztą w produkcji. To wyzwala aktywność, energię, twórcze działania.

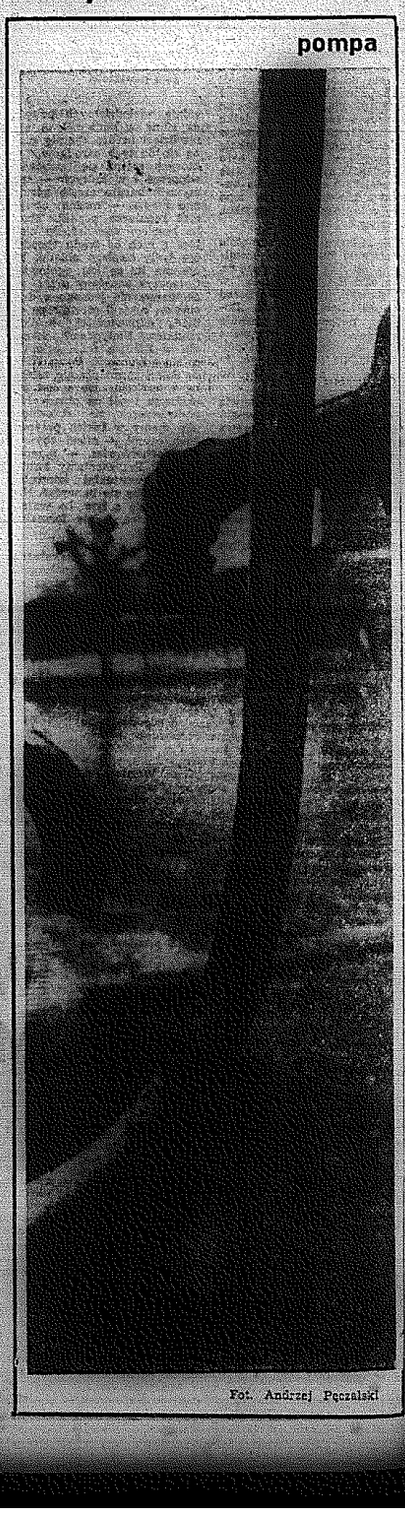
Rugując szkodliwe nonsensy

Skuteczność tej pracy zależy jednak również od stałego doskonalenia metod zarządzania, lepszego wykorzystywania bodźców ekonomicznych itd. Poglądy, postawy, przyzwyczajenia ludzi, a więc wszystko to, co składa się właśnie na pojęcie świadomości — uzależnione jest w ogromnym stopniu od tego, jak funkcjonuje baza ekonomiczna w naszym państwie. Przykładowo: jeśli na placu budowy wdeptuje się w błoto worki cementu, cegły, stal zbrojeniową i nikt z załogi nie ponosi konsekwencji finansowych za takie rażące marnotrawstwo, wtedy na nic się zdadzą najbardziej płomienne apele o poszanowanie własności społecznej. Bo taka sytuacja, taka bezkarność, wynikające ze złego fukcjonowania bodźców i zasad rozrachunku gospodarczego — demoralizuje. Rodzi beztroskę „tumiwisizm", aspoleczny cynizm.

Likwidując tego rodzaju nonsensy w naszej gospodarce, partia stwarza obecnie warunki rzeczywiście celowej i owocnej pracy, ładu, porządku, oszczędności. Musimy iść konsekwentnie tą drogą! To przyspieszać będzie właściwie rozwój socjalistycznej świadomości.

(AR)





pompa

Fot. Andrzej Pęczalski

trzy łyki filatelistyki

1. LOTY OLIMPIJSKIE W FILATELISTYCE (V)

TOKIO

Dnia 21.VIII.64 r. specjalny samolot zabrał na pokład świę ty ogień olimpijski z Grecji, przywiózł go do Japonii. Tym razem zabrano także listy, kore kie s pamiątkowym kasownikiem.

Poczta Japonii jako trzecia w historii nowożytnych olimpiad wydała okolicznościowy aerogram o nominale 90 yenów w dniu 9.IX.64.

Cykl lotów olimpijskich do Tokio rozpoczęli Węgrzy w dniu 22.IX.1964 r. linią holenderską KLM, zabierając również specjalnie przygotowaną pocztę. Przesyłki nadane na ten lot zdobiły dwa okolicznościowe stemple. Z Polski trzykrotnie wyjeżdżali sportowcy do Tokio na olimpiadę, bowiem z przyczyn ascharaktery stycznych i czysto organizacyjnych polska ekipa olimpijska podzielona była na trzy grupy, z których dwie przewiezione linią AIR FRANCE w dniach 25.IX.1964 r. i 28.IX.1964 r. jedna — linią „SAS" w dniu 29.IX.1964 r. Wszystkie loty zadominowano specjalnymi kopertami okolicznościowymi. Na lot trzeciej grupy w dniu 3.X.1964 r. PPF „Ruch" przygotowało 2000 okolicznościowych kopert, które o dziwo nie miały olimpijskich stemplo nane były dwoma kasownikami okolicznościowymi. Każdy z tych lotów prowadził przez Biegun Północny, co uwidoczniono w treści udanych kompozycyjnie stempli.

Dnia 6.X.1964 r. samolot linii SAS wystartował do Tokio z olimpijczykami z Danii, Finlandii, Norwegii i Szwecji, zabierając ze sobą pamiątkowe karty, ozdabiane okolicznościowym stemplem lotu. Z Izraela wystartował samolot z „pocztą olimpijską" w dniu 6.X.1964 r., którą znakowano stemplem pamiątkowym w kolorach czarnym i zielonym.

Bogate w motywy jest stempel austriacki, jakim kasowano znaczki listów lotu olimpijskiego z Wiednia do Tokio w dniu 7.IX.1964 r. Do zestawu listów olimpijskich z Austrii Komitet Olimpijski przygotował specjalne winietki o nominale 10 szylingów.

Z Buenos Aires ekipa olimpijska Argentyny wybrała się do Tokio samolotem linii AIR FRANCE w dniu 1.X.1964 r., który trasą przez Paryż, Hamburg i Biegun Północny. Przywiózł on na lot pocztę nadaną na lot trzeciej grupy w dniu 3.X.1964 r. PPF „Ruch" przygotowało 2000 okolicznościowych kopert, które o dziwo winietka olimpijska, stempla-

JUEGOS OLIMPICOS (7 octobre 1964)".

2. CIEKAWOSTKI

◆ *W okresie oblężenia Paryża podczas wojny francusko-pruskiej 1870—1871, poczętą ze stolicy Francji wysyłano drogą powietrzną — balonami, ale także w metalowych kulach wrzuconych do rzeki Sekwany. Wiele z tych kul ulegało uszkodzeniu, niektóre zaś utonęły w mule, gdzie przebyły dziesięć lat zanim je odkryto. Ostatnio znaleziono takie odkryto 6 sierpnia 1963 r. Kula zawierała 365 listów o ogromnej dziś wartości.*

◆ *W wydanej 25 września 1971 roku przez Ministerstwo Łączności serii znaczków pocztowych „Kobieta w malarstwie polskim" na znaczku przedstawiającym reprodukcję obrazu znanego malarza W. Weissa „Akt siedzący", wierzchnią dopuszczalne zasłonięcie wprowadzonej za wyprodukowany znaczek przedstawiającej postać kobiecą nie jest wierną kopią tego obrazu. Pomięcie zasłonięcie kolorystyczne znaczka nie odbiega wiernie kolorystyki oryginału obrazu. Można powiedzieć, że W. Weiss ma szczególnego pecha. Najpierw jeden z ten sam obraz wydano dwa razy w różnych kolorach, a ostatnio znów niewiernie skolorowano inny.*

◆ *Według informacji podanej przez Centralę Zbytu Sztuki Biuro w Londynie, firma ta przeprowadziła pertraktacje z pocztą ZSRR w sprawie sprzedaży znaczków pocztowych Związku Radzieckiego. Wszystkie emisje znaczków ZSRR oraz koperty pierwszego dnia obiegu jakie wydawały się po 1 czerwca br., sprzedawane są przez wspomniane biuro wszystkim kupcom świata z wyjątkiem Francji, Belgii, NRF i Stanów Zjednoczonych AP. Przy sprzedaży znaczków ZSRR przez biuro przyjęto relację — 1 funt szterling = 2,10 rubli.*

3. NOWOŚCI

◆ *11 sierpnia br. Poczta Polska wprowadzi do obiegu serię składającą się z 4 znaczków pocztowych przedstawiających rzeźby żyjące w polskich ogrodach zoologicznych. W Polsce jest dziewięć ogrodów zoologicznych. Zadania ich sprowadzają się do: współudziału w ochronie natury, zbierzeń głównych, pracy naukowo-badawczych, obrzeżających, w których warunkach zwierzęta mogą żyć w niewoli. Na poszczególnych znaczkach przedstawione zostaną: 20 gr. — pecari, 10 gr. — żyrafa, 60 gr. — bizon, 1,25 zł — hipopotam, 1,40 zł — gibbon, 3,40 zł — krokodyl, 4,00 zł — kangur, 4,50 zł — tygrys, 7,00 zł — zebra.*

◆ *Ministerstwo Łączności wniosło pewne zmiany i uzupełnienia do planu emisji znaczków, które ukażą się w III i IV kwartale obecnym kwartale br.). Przewidziany plan emisji przedstawia się następująco: 1 września — 90 rocznica Partii „Proletariat", 14 września — Kopernik, cykl i działalność, 15 września — XXV Kongres Spółdzielczości.*

KAS

STEFAN HENEL

Jak zaczął płynąć Ren?

Rozmowa z autorem publicystycznego bestselleru pt. „Spokojnie płynie Ren", laureatem nagrody państwowej i redaktorem naczelnym „Życia Warszawy", Ryszardem Wojną.

— *Tą książką udowodniłeś raz jeszcze, że współczesna publicystyka polska ma wobec literatury pewien dług, który potrafi spłacać, jeśli tylko uwierzy w swe ideowo - społeczne i artystyczne powołanie. Mimo zastrzeżeń, jakie poczyniłeś na wstępie, aby czytelnik nie szukał w niej pełnego obrazu Niemieckiej Republiki Federalnej ani komentarza do poczynań aktualnej polityki Bonn — dałeś mu ten obraz. Co więcej, kreślisz szeroką i wielopłaszczyznową panoramę współczesnej rzeczywistości zachodnioniemieckiej, którą obserwowałeś przez 5 lat w charakterze stałego korespondenta Agencji Robniczej i „Życia Warszawy" oraz z całym bogactwem jej politycznych, społecznych, historycznych i obyczajowych przemian i uwarunkowań, wbogaciłeś ją o ton bardzo osobisty. O tonie refleksji, które czytelnik przyjmuje jak własne. Czy możesz powiedzieć, jaka była geneza tej książki, którą czyta się jednym tchem, jak fascynującej reportaż, a zapamiętuje długo, jak ważki przekaz o otaczającym nas świecie?*

— Napisałem we wstępie, że książka ta powstaja na marginesie niej codziennej pracy publicystycznej korespondenta. I to jest prawda. Jeżeli czyta się ją tak dobrze, jak mówisz, to być może jest w tym zasługa poprzedniej koncepcji, również zrealizowanej, która... się nie udała. Mianowicie miałem nakręcić film dla Tele-AR-u, o rzece Ren pod umownym tytułem „Od źródeł do ujścia". Kręciliśmy ten film z żoną przez dwa lata. Taśma była przesyłana i przechowywana w Warszawie i miała zostać wykorzystana dopiero po nadesłaniu przez nas ostatniego odcinka. Gdy tak się wreszcie stało, okazało się, że soczewka naszej kamery zabrudzona była od początku kropelką oliwy i — cała praca zaprzepaszczona... A ale zgromadzony materiał i koncepcja filmowej opowieści — nie. Doszła ona do głosu w trakcie pisania książki, która miała zastąpić film. Może to nawet wyszło jej na dobre. Mam tu na myśli stronę opisowo-reportażową.

— *Czy wnosisz to za coś osobliwego w swym rodzaju? Tzn. poprzednia książka, „Szkice arabskie", która powstała na podobne również w wyniku kilkuletniej pracy w charakterze korespondenta na Bliskim Wschodzie, obfituje przecież także w sugestywne i fascynujące opisy — pejzażu, klimatu, ludzi. „Szkice arabskie" mówią o zapłynięciu pisarza na lądach i lądami na pokładzie, natomiast „Spokojnie płynie Ren", wiąże określoną geograficznie część Europy z historią NRF...*

— Nie zastanawiałem się nad tym dotąd, ale... być może jest w tym jakiś wspólny nurt. Może wynika on z mego zakopiańskiego rodowodu, jest skłonny jestem patrzeć na ludzi i ich działanie i losy w powiązaniu z przyrodą, w której się one stają. Przyznam się, że brak mi wciąż takiej książki o Podhalu, o naszych Góralach i socjologii zgeneralizowanej z uwzględnieniem ich właściwości, która ja ukształtowały. Już dawno zwróciłem uwagę na pewne wspólne cechy społeczeństw trzy- grupowych, na zamieniających górę i to w skali ogólnoeuropejskiej, takie np. jak wybujały indywidualizm i skłonność do konserwatywno politycznego. W Europie zachodniej najbardziej prawicowe, zachowawcze partie polityczne mają swe oparcie i siedlisko właśnie w rejonach górskich. Nie znaczy to, abym polityczny konserwatyzm ludzi gór utożsamiał z reakcjonizmem. Konserwatysta to człowiek, który nie lubi zmian, który opowiada się za trwaniem tego, co jest. Reakcjonista jest już określonym wsteczeństkiem, wyciągającym aktywną konklujzę z konserwatywnej postawy. Gdy byłem jeszcze młodym człowiekiem i pragnąłem się poświęcić pracy naukowej, socjologii, temat ten wciąż za mną „chodził".

— *Czyżby była w tym zapowiedź tej nowej książki, tym razem na marginesie (bo zdaje się lubisz używać tej formuły) pracy w charakterze redaktora naczelnego „Życia Warszawy"?*

— Sprawy polskie trapują mnie oczywiście najbardziej, przede wszystkim problem przeobrażania się naszego narodu w nowych warunkach ustrojowych. Żałuję, że nie mam odpowiedniego przygotowania socjologicznego, gdyż sama intuicja...

— *...jest czasem lepsza dla rasowego publicysty, który podpala stosik. Obyś trwał w tym niepokoju. A skoro jesteśmy przy sprawach tak osobistych, pozwól, że zapytam o rzecz może dla ciebie bolesną, o pamięć twego ojca, którego mogiła jest właśnie tam — nad Renem. Czy nie był to jeden z powodów, dla których wybrałeś ten kraj za miejsce swej pracy korespondenta?*

— Prawdą jest, że byłem w Nadrenii po raz pierwszy w 1945 r. odwiedziwszy ojca na krótko przed jego śmiercią w wyniku choroby, której nabawił się w oflagu. W rozmowie tej ojciec mój — a wspomnę, że był to oficer, legionista, z namiętności geograf — w przeciwieństwie do znakomitej większości swych kolegów z niewoli opowiadał się bez reszty za powrotem do kraju, za Polską Ludową, za naturalnym sojuszem ze Związkiem Radzieckim — mnie zajątowić nie miał potrzeby i — za koniecznością regulowania 1000-letniego dramatu konfliktu polsko-niemieckiego. Niemniej byłem zdumiony, wówczas — zarówno jego dalekowzrocznością, jak i pełnym rozsądku, wewnętrznym dystansem do problemu niemieckiego, co przy ówczesnej, spontanicznej nienawiści do wszystkiego, co „niemieckie", nie tylko „hitlerowskie" ale właśnie — niemieckie musiało mnie zaskoczyć. W 18 lat później, kiedy stanąłem po raz wtóry nad Renem, aby przyglądać się przeobrażającej się rzeczywistości NRF-owskiej z bliska, nie mogłem nie pamiętać o tej rozmowie.

— *Czy dopisałbyś obecnie do twojego „Renu" jakąś kartkę?*

— Nie. Chciałbym to na półce w całości i zacząć pisać zupełnie nową książkę. Zwróconą ku przyszłości. Oczywiście, musiałaby ona sięgać także do przeszłości, ale tylko na tyle, na ile jest to niezbędne, aby uzyskać przesłanki dla kształtowania poglądu na rozwój przyszłych stosunków polsko-niemieckich, jakie są możliwe, tzn. ogarnąć całokształt problemu niemieckiego, nie zawężając go do stosunków Polska — NRF. Jako że w tym układzie na pierwszy plan wysuwa się historyczna rola i misja, jaką w dziejach obu naszych narodów spełnia Niemiecka Republika Demokratyczna. Ona — przede wszystkim. Wspominałem już o tym w rozmowie z „Trybuną Ludu", że my, Polacy musimy sobie do końca uświadomić, iż nasi przyjaciele i towarzysze z NRD są Niemcami. Że nie ma narodowości NRD-owskiej. Że jest naród niemiecki, który uformował dwa państwa: burżuazyjne i socjalistyczne. I że o zmianie, jaka się dokonuje w stosunkach polsko-niemieckich, o tej naprawdę historycznej szansie i możliwości pojednania obu wiecznie zwaśnionych narodów, Polski i Niemiec, decyduje przede wszystkim NRD.

O realności tej szansy i trwałości tego pojednania, które dopiero trzeba wypracować, powinien zdecydować wspólny mianownik ideologicznego braterstwa pomiędzy nami i NRD.

— *Jesteś, jak się wyczuwa, przesiąknięty tym problemem...*

— Chciałeś powiedzieć „przeżarty, przedawkowany" — problematyką niemiecką. Tak, to prawda. Miałem jej już dość. Spowodowało to nawet przyhamowanie pracy nad trzecią książką, którą chciałem poświęcić zachodnioniemieckiej socjaldemokracji i jej przywódcy, kanclerzowi NRF, Willy Brandtowi. Rozmawiałem już na ten temat z kanclerzem Erandtem: obiecał mi swą życzliwą pomoc, a nawet wyraził zgodę na włączenie do tej pracy tekstu rozmowy z nim, który stanowiłaby lisolny jej rozdział. Pracę szła mi jednak opornie, wreszcie nominacja na naczelnego „Życia Warszawy" oderwała mnie od tego tematu. Ale myślę, że kiedyś ją napiszę. Że powinienem ją napisać.

— *A czy liczyłeś się, pisząc „Spokojnie płynie Ren", że za tę książkę otrzymasz nagrodę państwową?*

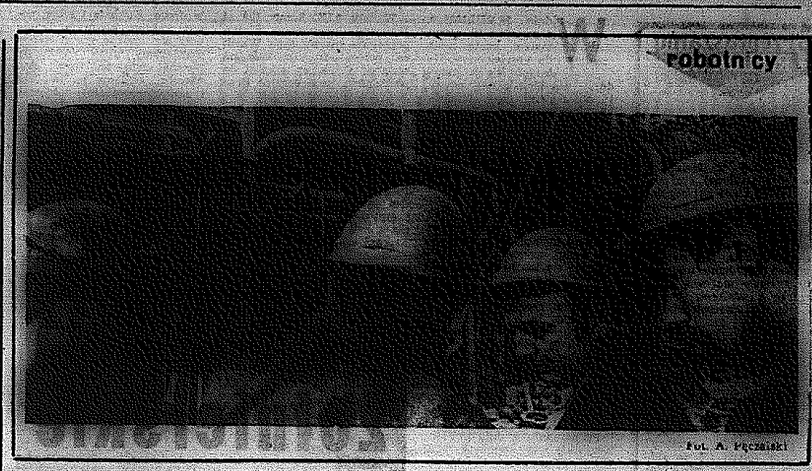
— Do głowy mi to nie przyszło. Przyjąłem tę wiadomość ze zdumieniem i zażenowaniem. Nie sądzę, aby ta książka była aż tak doskonała.

A jednak — jest.



Ryszard Wojna — znamy go dobrze, przemawiał również w „Słowie Ludu".

robotnicy



Fot. A. Pęczalski

recepta na tempo

JÓZEF POLAK

BUDUJĄ SZWEDZI

Na warszawskim skrzyżowaniu al. Jerozolimskich z Marszałkowską gromadzą się codziennie miesz kańcy stolicy, aby popatrzeć, jak to Szwedzi budują nowy hotel. Jeszcze kilka tygodni temu trwały wykopy, obecnie wylania się konstrukcja tzw. części nadziemnej. Pozornie tych na tej budowie jest niewiele. Robotników widać niedużo. Rzeczywiście, jak na ten temat z kanclerzem Erandtem: obiecał mi swą życzliwą pomoc, a nawet wyraził zgodę na włączenie do tej pracy tekstu rozmowy z nim, który stanowiłaby lisolny jej rozdział. Pracę szła mi jednak opornie, wreszcie nominacja na naczelnego „Życia Warszawy" oderwała mnie od tego tematu. Ale myślę, że kiedyś ją napiszę. Że powinienem ją napisać.

Okna oczywiście typu szwedzkiego, tzn. złożone z dwu warstw szyb, barwionych na specjalny kolor (lekki brąz), redukować będą w część skutki nasłonecznienia. Zewnętrzne ramy — z aluminium, wewnętrzne — z drewna.

W łazienkach zainstalowane zostaną lekkie, stalowe emaliowane wanny. Miski klozetowe z białej porcelany. Płuczki nie będą rozbrzmiewały w nocnej ciszy jak wodospad Niagara, gdyż działać będą według systemu cichopłuczącego. Ściany łazienki będą wyłożone wykładziną z polichlorku winylu o przyjemnych, pastelowych kolorach.

Ściany pokoju malowane będą specjalnymi syntetycznymi farbami. Jako materiał podłogowy użyte zostaną grube dywany z tworzyw sztucznych na miękkim podkładzie.

Każdy pokój wyposażony zostanie w telefon oraz specjalny odbiornik radiowy, transmitujący trzy programy Polskiego Radia oraz własny z radia węzła hotelowego. Całe urządzenie dostarczy znana holenderska firma Philips. W każdym pokoju znajdować się będzie gniazdko do podłączenia telewizora, który na życzenie gości może być dostarczony.

HOTELOWA ELEKTRONIKA

W budynku, w którym przebywać może jednocześnie ok. 1500 gości i 800 obsługi problemem szczególnie istotnym jest odpowiednie rozwiązanie transportu pionowego. Hotel wyposażony będzie w 6 dźwigów osobowych oraz 2 odrębne dźwigi towarowe dla bsługi, każdy o nośności 1380 kg, tzn. o pojemności 18 osób. Będą to dźwigi supernowoczesne dostarczane przez austriacką firmę „OTIS". System transportowy będzie w pełni zautomatyzowany, a ruch wszystkich dźwigów sterowany za pomocą komputera. Chodzi bowiem o najkrótsze przebiegi poszczególnych dźwigów.

Cała tzw. część gospodarcza zlokalizowana jest w kondygnacjach podziemnych. Tam również znajdować się będzie dyspozytornia wyposażona w nowoczesne urządzenia telekomunikacyjne, która kierować będzie wszystkimi czynnościami porządkowymi i gospodarczymi.

Personel hotelowy (w tym także sprzątaczki i pokojowe) dysponować będzie urządzeniami łącznościi bezprzewodowej do przekazywania poleceń służbowych. Generalny dyspozytor na specjalnej tablicy sygnalizacyjnej będzie miał zawsze aktualny obraz: ile pokoi jest wolnych, czy są przygotowane na przyjęcie gości, czy też znajdują się w trakcie sprzątania.

ZAPLECZE GASTRONOMICZNE

Poważnym problemem nowego hotelu jest zorganizowanie dla tak dużej liczby gości odpowiedniego zaplecza gastronomicznego. Przyjęto następujący wariant: jedna duża restauracja na 850 miejsc, zlokalizowana głównie na gorące dania z rusztu. Wokół tej sali zlokalizowano dwa większe i trzy mniejsze pokoje bankietowe, które mogą być łączone (rozsuwane ściany) w jedno, odpowiednio do potrzeb, duże pomieszczenie. Ponadto w hotelu urządzony będzie barbistro obliczony na szybką obsługę konsumentów (ok. 1800 na dobę). W części cocktailbar urządzony hotelowe zaplecze gastronomiczne. Polska sztuka kulinarna, ożeniona z nowoczesnym szwedzkim systemem obsługi klientów, przyniesie niewątpliwie dobre rezultaty.

RÓŻNICE W TECHNOLOGII

Szwedzkie tempo budowy hotelu nie byłoby możliwe bez zastosowania nowoczesnej technologii i organizacji robót. Pozornie wydawać by się mogło, że w zastosowanej tutaj technologii nie ma nic rewelacyjnego. Konstrukcja budynku żelbetowa, wykonana z betonu wylewanego na mokro systemem „Albetong". Ale deskowanie wyłożone jest sklejką wodoodporną, z dzięki staranneum doborowi granulacji kruszywa oraz odpowiedniej wibracji uzyskuje się idealną wprost gładkość powierzchni ścian, których nie potrzeba już tynkować, tylko szpachlować i malować.

Ściany osłonowe wykonywane są nie z ciężkiego betonu, lecz z lekkich stalowych elementów żebrowych wypełnionych materiałami izolacyjnymi. Elewacja zewnętrzna wykonana będzie z blachy aluminiowej lakierowanej na gorąco, jak karoseria samochodu.

Najistotniejsza zaś różnica pomiędzy technologią i organizacją robót „po polsku" i „po szwedzku" polega na tym, że my realizujemy tzw. stany surowe od dołu do góry, a następnie roboty wykończeniowe z góry do dołu. Szwedzi zaś! Jedne i drugie roboty realizują z dołu do góry, systemem niejako tasmowym. W ten sposób wyeliminowana jest brak tycznie faza robót wykończeniowych.

Niewątpliwie dzięki temu można będzie wybudować tak dużv i skomplikowany — jeśli chodzi o wyposażenie — obiekt w niespełna dwa lata.

(WIT-AR)

RYSZARD MIERNIK

Muza w zapasce

W polacu kieleckim
W sali portretowej
Ludowa poetka
Mówiła swoje wiersze.
Kilkudziesięciu purpuratów
Patrzyło spod straup
Gotując jej w myślach stos ognisty
Bo tylko chłopka-czarownica
Może krowie odebrać mleko
Albo układać wiersze.
Gromada mieszczan
Rozparta w fotelach
Wzruszała się prostotą
Świętokrzyskiego ludu
Który alba mordować potrafi
Lub pieśni śpiewać.
A pod golobortami
Pod zamkową górą
Biją od wieków źródła mowy polskiej
Biją źródła pracy
Iodły rosną najwyżej
W dolinie wilkowieckiej
Ziemia rodzi kamienie
Żyto kłosi się poziom

refleksje

1.

Kamienne topory i młoty. Wszerzyste i gładkie, jednokolorowe odłamki krzemienia. Mniejsze i większe, miniaturowe, drobnokamienne narzędzia i półprodukty sprzed tysięcy lat. Dziesiątki półproduktów, dziesiątki narzędzi przyczepionych nitkami do tekturowych tablic.

Oto ostre, niewielkie trójkąciki o nierównych brzegach, trójkąciki, które miały być grotami strzał. Oto większy płaski kamień, czyli — jak mówią znawcy — skrobak. Tu drugi, podobny nieco, udający nóż. Świeciechowski krzemień, który kiedyś, w epoce neolitu, był nożem. Znaleziono go w Gnieździskach pod przeszło metrową warstwą torfu. Być może ktoś wrzucił go do istniejącego tam ongiś jeziora, jako dar wotywny dla demona wodnego, aby pomagał w łowieniu ryb, z czego pan Michał Zborowski nie bez racji wnosi, że tajemniczo to stara sięgająca jeszcze neolitycznych czasów historia.

2.

Na północny wschód od Małogoszcza jest piaszczysta wydma noszaca nazwę Jarków, od panującego tu w słoneczne dni gorąca. Z tej wydmy pochodzą w większości wszystkie te krzemienne narzędzia. Z wydmy i najbliższych okolic miasteczka, gdzie teraz w rynku wielkie, ciężarowe samochody dowożąca na budowę piasek, cement i cegły bez przerwy rozcierają kołami resztki bruku na miał.

Kamienne siekierki, tłuczki, noże, groty i grociki. Michał Zborowski zbiera je od pięćdziesięciu lat.

Zaczęło się od krzemiennego skrobka z Cieslel, podarowanego Zbrowskiemu przez koleżę nauczyciela. Zaczęło od jednej starej rzeczy, niewielkiego, liczącego sobie wiele prymitywnego narzędzia, które pociągnęło za sobą istną lawinę, rychła się bowiem Zborowski, pochodzący z Pokucia nauczyciel biologii i geografii zorientował, że ziemia, do której przybył kryje takich narzędzi tysiące.

Zaczął zbierać. Zaczął gromadzić. Ponad pół wieku spędzone w Małogoszczu zeszło mu na uczeniu dzieci i zbieractwie. Ma tu teraz w pokoju na stryszku całe muzeum. Muzeum kamiennych siekierek i tłuczków, grotów i noży, muzeum osobliwych kamiennych amuletów i muzeum wypełnionych szczękami kości urn. Muzeum wzbogacone o kilka bliższych naszym czasom eksponatów. Wśród nich widziałem dyplom nobilitacyjny dla Jana Zechernigo podpisany przez Stanisława Augusta, uratowany przed zniszczeniem w czasie wojny statuł cechów rzemieślniczych z 1754 roku, stare pieczęcie cechowe małogoskich garncarzy i bednarzy pamiętających powstanie styczniowe, karabinowy pocisk i gliniany dzban.

Pięćdziesiąt lat pracy, pół wieku zbierania.

3.

Zborowski nie jest sam. „Zaraził" swoją pasją innych. Chłopi orzący pola nauczyli się widzieć w odsłoniętych pługiem skibach krzemienne wióry dotknięte kiedyś ręką człowieka, podnoszą je i odsyłają nauczycielowi. Nawet dziś, kiedy nie uczy już ich dzieci, pamiętają o jego kamieniach, jego namiętności. Doceniają ją, rozumieją.

Nie jestem pewien, ale chyba właśnie chłop, być może nawet niepiśmienny, bo takich wielu zdarzało się w tych wyglądających kiedyś bardzo — jak mówi Zborowski — niezrozumiałych stronach, znalazł owalny kamyk z wyraźnymi śladami prymitywnej obróbki. Kamień mogący uchodzić za wizerunek słońca. Amulet. Znalazca dopatrzył się w nich takich cech, jakie widzieć chciał jego pierwotny właściciel i zaniósł rzecz nauczycielowi. Zborowski z satysfakcją podkreśla ten fakt i pokazuje całą kolekcję słońc amuletów.

4.

Zborowski nie jest sam. Znaki słońca, skamieniała pnie drzew, krzemienne noże zbierają z nim ludzie w Małogoszczu. Nie jest także sam, bo nie ma na tej ziemi objętej ramionami Wisły i Pilicy zakątka, gdzie nie znalazłoby się ludzi jemu podobnych, zauroczonych tym, co ich otacza, opromienionych ślady przeszłości, widzących w owych resztkach coś na kształt historycznego spoiwa, łącznika między odległym bądź bliskim wczoraj i dziś. A myślę — niebojętne im fakty, gdy zjawi się ktoś natknięty spodziewany i w wyciągniętej dłoni trzymą amulet, znak słońca i zrozumienia.

ZBIGNIEW NOSAL

ZNAKI SŁOŃCA

DŻENTELMEN - WŁAMYWACZ

W jednej z kieleckich szkół z oszklonej i zamkniętej na klucz gabloty znikły trzy medale upamiętniające „Dymarki". Gablota ta nie była wprawdzie otwierana, ale była mimo to zamknięta. W miejsce medali, kierownictwo szkoły znalazło maleńką karteczkę z napisem: Arsen Lupin. Naśladownictwo niewskazane.

SAMOKRYTYKA

Podczas prac ziemnych przy ul. Gwardii Ludowej w Kielcach zasypano ziemią część jednego z pobliskich domów. Oburzony, a może i tym lekko „zawiany" lokator zgłosił się do jednego z urzędów, gdzie złożył następujące oświadczenie: — Pa-panowie, ja wiem, że jestem dno, ale nie zakopuicie mnie żywcem! Podobno samokrytyka poskutkowała.

(cug)

LEKCJA

W jednej z podstawowych szkół w Kielcach, na uczycielka spytała, czy któreś z dzieci może wyrecytuje co podzielić się swoimi wiadomościami na temat krowy. Jeden z pilnych uczniów zerwał się z ławki, deklarując pełną recytację na zadany temat, jako że przebywał przez pewien czas u babci na wsi. Zaczął od słów, że krowa należy do... placiwa domowego.

IMIENINY

W jednej ze spółdzielni istnieje zwyczaj składania życzeń imieninowych wraz z darami i kwiatami nie tylko prezesowi, ale i jego znakomitej małżonce. Nie chcąc się narażać pryncypałowi i łamać tradycji, Jan M. pobiegł z naręczem kwiatów do pani prezesowej. A że dla przełamania tremy wypił przedtem nieco alkoholu, życzenia były wyjątkowo szczere. Wszystkowiedzącemu solenizantce nie tylko dużo zdrowia i wygrania w toto-lotka, ale również aby pan prezes mniej chlał wódki, nie grał w karty i nie oglądał się za podlotkami.

POWÓD DO ROZWODU

Katarzyna L. zwróciła się do znanego kieleckiego adwokata o przygotowanie sprawy rozwodowej. Jako przyczynę swej decyzji klientka podała mecenatowi, że współmałżonek znęca się nad nią moralnie. Okazało się, że mąż-radysta ma przykry zwyczaj... chrapania nad ranem w czasie snu.

ZNAWCY PRZEDMIOTU

Na parkingu przed hotelem „Centralnym" w Kielcach zebrała się liczna grupa konserwatorów sportu samochodowego, zawzięcie dyskutując na temat wyższości tego samego marki „Jiłmacoła". W trakcie szczegółowych oględzin stwierdzono liczne ślady kraks drogowych na masce pojazdu. Jeden ze znawców motoryzacji oświadczył, że nie ma co się dziwić właścicielowi samochodu skoro jest nowicjuszem. Na potwierdzenie wskazał na lid klonowy, umieszczony na tylnej szybie, co rozwiało wątpliwości przeciwników. Gwoli porządku dodać należy, że barwa liścia była czerwona, ale w tym wypadku herb Kanady dla znawców nie miał istotnego znaczenia.

KOSZTOWNE HOBBY

Pewien młody kielczanin z upodobaniem zbiera wszelkiego rodzaju prospekty samochodów i motocykli. Hobbysta dla powiększenia kolekcji, prowadzi obszerną korespondencję z fabrykami motoryzacyjnymi w kraju i na świecie. Ostatnio otrzymał z jednej z zagranicznych firm wprawną w tonie odpowiedź, że żądany prospekt zostanie mu przesłany po zakupie samochodu.

ZEM

W dniu 28.VIII.1939 r. o godzinie 6i zjawiłem się z mianem, kartą mob. do 4 pp Legionów. Udałem się w mundur, wsiadłem na rower i pojechałem na Bukówkę, oddaloną od Kielc o 2 km, gdzie stacjonował pułk. Wesołem do oficera mobilizującego ppor. Wrony, który przydzielał oficerów do poszczególnych kompanii. Usłyszałem nazwiska oficerów i ich dowódcy: ppor. Góra — 109 komp. asystencyjna; 110 komp. asystencyjna: wreszcie usłyszałem moje nazwisko — 111 komp. asystencyjna. Zrobiło mi się trochę przykro, że w pułku nie zostaję. Kazano mi jechać do Kielc, do Gimnazjum im. Żeromskiego, gdzie wszystkie trzy kompanie się organizują z powołanych tak jak ja, rezerwistów. Zameldowałem się u dowódcy komp. kpt. Różańskiego. Po przyjeździe i zameldowaniu się przystąpiliśmy do mundurowania, uzbrojenia, pobierania sprzętu itp.

Po południu w dniu 28.VIII. wszystkie trzy kompanie ustawiły się na placu szkolnym. Przybył d-ca pp. płk. Jan Zaleszyński i adiutant kpt. Bogusiewski oraz ksiądz Dzięcioł. Pułkownik wygłosił mowę, w której zagrzewał nas do walki, obiecał, że powtórzy się Grunwald. Pożegnał nas i powiedział, że z pułkiem nie mamy już nic wspólnego. Ksiądz odebrał od nas przysięgę i na tym się skończyło. Wieczorem poszedłem na miasto po raz ostatni. Gdy wróciłem gdzieś około 12, niespodziewanie trafiłem na alarm; wojsko się ubierało. Pobiegłem do domu, zebrałem co potrzebniejsze rzeczy takie jak szczotka, mydło, brzytwa, ręcznik, skarpety — wpakowałem do nesesera i przybiegłem pod szkołę. Kompanie stały już ustawione w czwórki na ulicy gotowe do wymarszu. Pełniłem funkcję z-cy dowódcy 111 komp. kpt. Różańskiego.

Wkrótce odmaszerowaliśmy na stację Herby, gdzie były podstawione wagony. Nastąpiło jadowanie się. Było przy tym trochę rozgardiaszu, konie nie chciały wchodzić do wagonów. Mieliśmy mały tabor — kuchnię, a nawet krowy. Zauważyłem, że kapitan był zdenerwowany, sam się do wszystkiego wtrącał, na wet krowy, które nie chciały wejść do wagonów, systemem kowbojskim wciągał i wpychał.

Niezmiernie byłem ciekawy, gdzie jedziemy, jakie mamy zadanie. Nikt nic nie wiedział. Wreszcie pociąg ruszył w kierunku Skarżyska, a że Skarżysko na Sandomierz, sądziliśmy bez przykład do Lwowa, gdzie wyładowaliśmy się. Pomaszerowaliśmy na ulicę Dworskiego. Zakwaterowaliśmy się w VIII Gimnazjum.

We Lwowie odbywały się jak zwykle, Targi Wschodnie. Kompanie w dniu 30.VIII i 1.IX. wychodziły na zajęcia. Ćwiczyliśmy musztrę, obwyty bronią aby zgrać je. W dniu 1.IX. ogłoszony został próbny alarm kryjiczy. Zebrałem siedzieli salach, niektórzy w oknach. Nagle usłyszeliśmy strzały art. płot. i zunelnie niako lecące samoloty. Wszyscy byliśmy przekonani, że to są nasze własne. Samoloty oddaliły się. Ułyszeliśmy szereg po sobie następujących wybuchów.

Zawołano mnie do telefonu, dowiedziałem się, że był to nalot. Bomby padły na ul. Gródecką, są zabici i ranni. Biegiem wróciłem do sali i powiadomiłem o tym żołnierzy. Nie wiem dlaczego, widać bali się atelcu gazów bojowych, wszyscy zaczęli odrzucać nakładać maski przeciwgazowe. Odtąd wiedzieliśmy, że wojna się zaczęła. Bombardowania następowały nie tylko w dzień, ale i w nocy.

W dniu 2.IX. komp. 109 i 110 zostały postawione w stan pogotowia marszowego. Wkrótce potem odmaszerowały na dworzec i jak się później dowiedziałem, pojechały do Brzeżan.

Żal mi było tych moich kra jan, ułożyliśmy się z nimi za przyjaźnić, tak nagle odjechali i nie zdążone mi było ich już kiedykolwiek pokonczyć.

4.IX została zaalarmowana i moja kompania. Ustawiliśmy się szybko w dwuszeregi i czekałem, aż dołączy kuchnia i mój tabor. Otrzymałem rozkaz wymarszu na stację kolejową, na rampę nr 4. Maszerując na czele kompanii, miałem możność przekonać się, jak wielkimi patriotami byli lwowiacy i jak kochali to polskie wojsko. Kompania podczas przemarszu przez miasto zarzucana była papierosami, czekoladą i Bóg wie czego tym żołnierzom nie wtykano do kieszeni. Patrząc na to, byłem dostownie rozrzewniony, czułem, jak z każdą chwilą więcej kocham lwowiaków.

Po przyjściu na stację zauważyłem, że na dachach domów ustawiono wszędzie karabiny maszynowe z obsługami, gotowe do strzelań plot. Niezmiernie byłem ciekawy, gdzie i od kogo pojedziemy, ale nikt nie umiał dać odpowiedzi na to pytanie.

Do naszej kompanii została przyłączona kompania asystencyjna z 8 pp legionów z Lublina. Razem też pod wieczór zostaliśmy załadowani do pociągu. Podczas pobytu na stacji w pobliżach zawadowców, naczelników itp. usłyszałem urywek jakiejś rozmowy, w której powtarzała się nazwa miejscowości Stryj. Byłem od tej chwili przytomny, że to rozmowa dotycząca nas i podzieliłem się tą wiadomością z kpt. Różańskim. Był zdziwiony, tak jak i ja zresztą, że zamiast iść na zachód, gdzie był nasz wróg, my, od Kielc poczwyszy, powinniśmy się na południowy wschód. Zastanawialiśmy się, co to może znaczyć.

Kompania była umundurowana w nowe sukienne płaszcze, mundury, furażerki. Uzbrojenie nasze składało się z polskich kbk, granatów i trzech rkm typu „browning". Zastanawiałem mnie też, dlaczego nie dano nam chełmów. Ogromnie mi się podobały nadawały wojsku bojowy wygląd. Nie dano nam ich.

Pod wieczór pociąg ruszył i nad ranem znaleźliśmy się w Stryju. Jadąc w nocy, słyszeliśmy przelatujące samoloty nieprzyjacielskie, które jed nak nas nie bombardowały.

Po wyładowaniu obydwóch kompanii na dworcu w Stryju, odmaszerowaliśmy na Sto je do m. Pieniów.

Po przejściu Słodkiego zauważyliśmy, że po szosie biegnie tor kolejki wąskotorowej, wołącej drewno do tartaków Gródła. Zatrzymaliśmy zatem kompanie, których stan wynosił 350 żołnierzy. Z budki dróżnika zatelefonowałem do zarządu dóbr Gródłowskich żądając podstawienia kolejki. Nie czekaliśmy długo, kolejka została podstawiona. Obliczyliśmy wagony i poprzyzdzie jaliśmy z Różańskim odpowiednią ilość żołnierzy na każdy wagon, po czym ruszyliśmy w drogę. Kuchnia i tabor pozostały traktem kołowym. Droga wiła się wśród gór i lasów, widzieliśmy dużo świetnych pól owej, zwłaszcza saren. Pod wieczór byliśmy na miejscu i zakwaterowaliśmy żołnierzy w słodkach i drukarni. Różański i ja zakwaterowaliśmy się na plebanii u miejscowego popa.

Następnego dnia rozpoczęliśmy normalne zajęcia, musztrę, marsze. Na ogół było cicho i spokojnie. Ale widzieliśmy też kilka samolotów idących na bombardowanie — jak się zdaje — Lwowa. Patrzyliśmy na to bezradnie. Później, na wzniesieniach obsadziliśmy nasze rkm na palach i ostrzeliwaliśmy kluczę, nawet ze skutkiem, gdyż jeden z bombowców opuścił swe miejsce w szyku, przechylił się na skrzydło i lotem ślizgowym zaczął schodzić w dół. Ponieważ jednak okolica była górzysta, więc wkrótce straciliśmy go z oczu.

Sytuacja stawała się coraz bardziej niepewna, napięta. Dochodziły nas wieści o niemieckich spadochroniarzach „idących kolumnie" itp. Wieczorem, słuchaliśmy z Różańskim u nauczycielki radia — to cośmy słyszeli było wprost nie do wiary: Kielce zostały zajęte przez Niemców. Żołnierze codziennie dopytywali się o numer poczty polowej i wszyscy mieli przygotowane listy do swych rodzin. Co im miałem mówić — wprost nie miałem odwagi powiedzieć im prawdy... Żal mi było ich martwić... Chciałem tę chwilę odwlec... Przypomniałem sobie jak żegnałem się w Kielcach ze swoimi znajomymi, kolega mi i obiecywałem im, że napi szę do nich z Berlina. Teraz dopiero zdawałem sobie sprawę, jakim byłem bałwanem.

Wśród gór i lasów, często w nocy paliły się tajemnicze ognie. Podejrzewaliśmy, że ktoś w ten sposób daje znaki niemieckim lotnikom. Postanowiłem to wykryć i zgy z wieczora zaobserwowaliśmy na leśnej polanie ognisko, otoczyłem je kompanią. Zaczęliśmy się, z zachowaniem ciszy i wszelkich środków ostrożności, stopniowo zbliżać — lecz gdy po wielu trudach doszliśmy — okazało się, że to chłopcy pasący bydło, od palili wypoczywający pastuch, który się długo dopalał.

Wreszcie opuszczamy szosę. Pierwsze, gdzie mówią po rusku Ukraińcom. Chłopi miejscowi żegnają nas, mówią, że chcieliby mieć wójtem takiego jak ja. Nikomu tu nie ezala się krzywda, nasz stosunek do nich i odwrotnie był przyjazny, czego jeszcze później miałem doświadczyć.

Maszerujemy — dochodzimy do Skolego. Kryjemy się. Nieprzyjacielski lotnik. Jeden... Drugi... Trzeci... Dochodzimy do m. Synewódzko Wyżne, gdzie nocujemy w szkole podstawowej. Rano świadomie i odmarsz do Niwo wa pod Stryjem. Dołącza do nas ściśka kompanii Obrony Narodowej.

Kapitan Różański od dłuższego czasu ma szpiracje na d-cę baonu. Wreszcie oznajmia mi, że został d-cą baonu Obrony Narodowej, ja zostałem d-cą 111 komp. asystencyjnej.

Po przybyciu do Nipowa, gdy zeszliśmy się okopywać, kpt. Różański wezwał mnie do siebie i wydał rozkaz odmaszerowania do m. Synewódzko Wyżne oraz wydał mi odpowiednie dyspozycje.

Było już dobrze po południu, gdy zebrałem kompanię i tabor, zdałem raport kapitano wi i pomaszerowałem.

Pod wieczór doszedłem do rzeki, którą wypadało mi przekroczyć. Był prom, ale ten znajdował się po drugiej stronie. Paru żołnierzy pływa ków przeciągnęło prom na na szą stronę i po 25 żołnierzy zaczęło przeprawiać się na drugą stronę. Wozy po wyba daniu dna rzeki musiały przejść na drugą stronę. Przeprawa ta trwała dość długo i dopiero gdzieś o północy dotarliśmy po dość wyczerpującym marszu na miejsce przeznaczenia. Nocujemy w szkole koło cerkwi, miejscowość ta to osada, posiadająca gminę, pocztę, sklepy, tartaki, klub urzędniczy. Ludność ukraińska bardzo wrogo ustosunkowana. Z osady tej wyszło do lasu pertyzantka ukraińska. Słupy telegraficzne poprzynane, łączność przerwana. W momencie, gdy z osady tej wyszło wojsko i policja, ludność ukraińska wyplosła na drogę kry żaki z tartaków do rzniecia drzewa, wyrżnać Polaków. Ludność schroniła się po piwnicach, bądź szukała ocalenia u miejscowego księdza i popów.

Rano przystąpiłem do napra wiania łączności, stawiania słupów itp.

Wysłałem patrole na miasto, które stwierdziły spokój.

Policja przestrzegała mnie co prawda, że jest niebezpiecznie. Zgłosiło się mnie dwóch podoficerów, którzy poszukiwali swego oddziału i w którejś wsi weszli obu napić się wody. Zostali rozbroje ni i Ukraińcy mieli ich wykończyć, ale kobiety ste za ni mi wstawiły, więc puszczono ich, ale bez broni i pasów, tak ale też u mnie zameldowali. Wcielilem ich do kompa nii.

Dziś przyjechał limuzyną czarną cywilną, kpt. Różański. Polecił mi wysłać w góry jeden pluton. Wysłałem I pluton pod dowództwem sierż podch., w góry do Orowa i już się z nimi nie zobaczyłem.

(CIĄG DALSZY W NAST. „MAGAZYNIE")

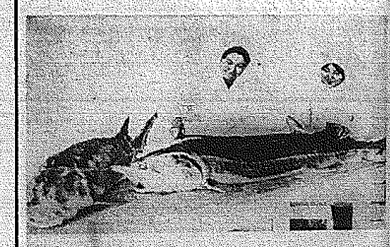
Pocztówka z ZSRR

Fabryka rybnych przysmaków

Dwadzieścia milionów puszek konserw rybnych, 800 ton czarnego i czerwonego kawioru i przeszło tysiąc ton wędzonego jesiotra — tyle wynosi roczna produkcja kombinatu przetworów rybnych w Guriejewsku w Kazachskiej SRR. Najważniejszy jest jednak kawior znany jako przysmak mogący uświetnić najwykwintniejsze przyjęcia i zaspokoić gusty najwybredniejszych smakoszy. Dlatego jest on w ogromnej cenie. Związek Radziecki jest prawdziwą potęgą w produkcji kawioru, a jego eksport przynosi tak duże zyski, że nawet czarną odmianę kawioru nazywa się tu „czarnym złotem". Dużą wagę przywiązuje się tu do ochrony jesiotrów, które są przecież głównymi „producentami" kawioru i dba o powiększenie ich ilości. Codziennie stacje doświadczalne położone wzdłuż Wołgi, Kury i Uralu wypuszczają do wody jesiotrowy narybek. W czasie wędrówki ryby dorastają i odtwarzają się je w Morzu Kaspijskim. (d.k.)



Na zdjęciu: Czarny kawior już w puszkach. Wkrótce trafi na stoły nie tylko w Związku Radzieckim, ale także w wielu innych krajach.



Na zdjęciu: Przygotowanie jesiotrów do wędzenia.
CAF—APN

IGNACY KRASICKI

Dlaczego nie mówią o diable?

JEDNĄ z rozpowszechnionych nowości katechetycznych i pastoralnych Kościoła katolickiego po II Soborze Watykańskim jest przemilczanie diabła. Jest to fakt tak znany, że nie budzi już niemal większego zdziwienia. Z punktu widzenia ewolucji doktrynalnej Kościoła i metod jego duszpasterskiego oddziaływania jest to jednak przemilczenie nie tyle znamienne, co wywołujące wiele głębszych refleksji. W końcu przez całe wieki strach przed mękami piekielnymi i szatanem, jako donatorem tej męki piekielnej, dominował w Kościele i umacniał sprawowany przezeń rząd dusz.

Czym jest dziś dla doktryny kościelnej diabeł i dlaczego się o nim na ogół w Kościele nie mówi?

Gdy w sierpniu 1967 roku odbywało się w „Pro Civitate Christiana" we franciszkańskim Asyżu sympozjum reformatorskich teologów, jeden z nich, wykładowca seminarium duchownego w Wenecji, określił — według doktryny, soborowej — diabła, jako „negatywną hipotezę dialektyczną". Gdyby nawet wysoko ocenić intelektualną sprawność owego teologa, który właśnie w ten sposób zdefiniował tenujący już dziś diabła, to przecież trudno nie zgodzić się z konserwatywnym publicystą katolickim Emilio Cavaterra, utrzymującym, że tego rodza ju określenie oznacza po pros tu, iż „szatan dla Kościoła po soborowego w ogóle nie istnie je".

O tym, że nie chodziło w wypadku wspomnianej definicji o czysty przypadek, świadczy praktyka posoborowa w różnych krajach, zwłaszcza w dziedzinie nauki religii. Tak więc od r. 1969 przy nauce religii katolickiej w USA pomija się egzystencję „księcia ciemności". Bywały wypadki, że w Stanach Zjednoczonych, że katechetki — siostry zakonne — nauczały wręcz dzieci, że „nie istnieją sami diabły, ani anioły". Wieść o tym przedostała się na łamy prasy zachodniej, przy czym cytowano najczęściej katechizację udzielaną w szkole katolickiej w Staten Island (Nowy Jork), gdzie negacja tych tak ściśle związanych z doktryną Kościoła istot nadprzyrodzonych wywołała nawet oburzenie bardziej zachowawczej części kleru. In stytut Gallupa, badając całokształt wierzeń chrześcijańskich w latach sześćdziesiątych przeprowadził interesującą ankietę, mającą zbadać, jak te rzeczy wierzą chrześcijanie w poszczególnych krajach świata uzna je możliwość istnienia diabła. Ankieta wykazała, że w diab la wierzy 62 proc. praktykujących Greków, 38 proc. Norwegów, 29 proc. Fińów, 28 proc. Holendrów, 26 proc. Austriaków, 25 proc. Niemców w NRF, 23 proc. Anglików.

Nasuwa się więc na margi nesie wszystkich tych faktów pytanie, dlaczego we współczesnym chrześcijaństwie, a także w Kościele rzymskokatolickim, tak rzadko i niechętnie mówi się dziś o diab le?

Odpowiedź sprowadza nas na grunt głębszych rozważań, dotyczących ewolucji wierzeń religijnych w epoce rewolucji naukowo-technicznej, przeobrażeń światopoglądowych i podboju kosmosu. Niezależnie od konieczności dostosowywania się każdej religii i wykładni jej prawd wiary do poziomu intelektualnego i kulturalnego współczesnego człowieka, występują jeszcze jeden istotny aspekt sprawy, wydobyty ze szczególną mocą właśnie na przykładzie zanikania demonologii religijnej. Chodzi tu mianowicie o bodźce religijne i motywy postępowania człowieka wierzącego. O ile przez długie wieki różne systemy religijne utrzymywały swych wyznawców w karbach posłuszeństwa, działając środkami zastraszenia i lęku, o tyle dla mentalności współczesnego człowieka postępowanie tego rodzaju jest niepraktykowane, niezgodne, a więc i niskuteczne.

Na przykładzie przemilczania diabła i piekła w Kościele okazuje się więc, że takie doktryna chrześcijańska musi liczyć się z tymi prawidłowościami. Co więcej, biorąc pod uwagę okoliczność, że Kościół rzymskokatolicki stanowi nie tylko określony system religijnych wierzeń, ale także skrystalizowaną, wieloletnimi strukturami i obyczajami instytucję, ewolucja, o której była mowa, wpływa bezpośrednio na zaostrzenie się nurtujących go napięć we wnętrznych.

Istnieje bowiem wewnętrzny związek pomiędzy takimi zdawałoby się, odległymi fenomenami, jak zanikiem wiary w diabła a kryzysem autorytetu i dyscypliny wewnątrz Kościoła. W obydwu wypadkach geneza zjawisk jest podobna: zewnętrzne nakazy, egzekwowane lękiem i nawołujące do ślepego posłuszeństwa, w delikatnych problemach roztrząsanych przez ludzkie sumienie, tracą w naszej epoce rację bytu. Stąd dążenie reformatorskiego skrzydła w Kościele, by usuwać nie aktu ki lecz przyczyny napięć wewnętrznych: przystosować wykładnię wiary do umysłowości dzisiejszej; zastępować narzucane z zewnątrz rygory świadomym wyborem własnego sumienia; w miejsce wymuszonej formalnej dyscypliny oraz tradycyjnego autorytetu wprowadzać szeroko dyscyplinę dobrowolną i świadomą.

Inna sprawa, że jest to proces niezwykle kontrowersyjny i złożony. Chodzi tu bowiem o zmianę samych podstaw systemu doktrynalnego i praw rządzących instytucją kościelną, obowiązujących od tysiąca lat. Tym też głębsze są przyczyny kryzysu nurtującego Kościół, tym trudniejsze przezwyciężanie jego skutków.

Także tego dowodzi wpisuje przytoczony przez nas przykład „demonologiczny"

„Kometa"



W tych dniach zacumował w porcie Żeglugi Szczecińskiej nowy nabytek tego armatora — wodolot produkcji radzieckiej „kometa II". Jest ona szybsza i sprawniejsza od poprzedniego modelu, gdyż rozwija 34 węzły i pływać może przy znacznie wyższej fali. Na pokład zabiera 116 pasażerów. „Kometa II" podejmie rejsy do portów NRD — w Gdańsku i Stralsundzie.

Na zdjęciu: „Kometa II" przed dworcem Żeglugi Szczecińskiej. CAF—Wiluza

CO, GDZIE, KIEDY?

Dziś sobota — 5 sierpnia. Imieniny Marii. Słońce wzeszło o godz. 4.40, a zajdzie o godz. 19.32.

KIELCE

TEATR IM. S. ŻEROMSKIEGO — „Mieszczanie" — ostatnie przedstawienie.

KINA: „Romantica" — „Przez pustynię" — meksyk. — USA. kol. 12, 14, 16, 18.30, 17.30 i 19.30. Godz. 21.30 — maraton filmowy pt. „Wodz Samnolow" — NRD, pan. kol. — „Wicek" nadzieja — białych" — USA, pan. kol. —

Amfiteatr — Więzorek taneczny — „Dobry morderca" — CSRS, od godz. 19.30. — „Hello Dolly" — I i II część, USA, kol. 14, g. 19.30. —

„Mowgli" — „Czyż nie dobija się koni?" — USA, pan. kol. 1, 16, g. 11.15 i 13.30. „150 na godzinę" — polski, kol. 1, 11, g. 16, 18 i 20. —

„Bajka" — „Zdobycz" — francuski, pan. kol. 1, 11, g. 16, 17 i 18. — „Cmentarz bogów" — włoski, kol. 1, 13, g. 21. —

„Robotnik" — „Ci wspaniali mężczyźni w swych latających gruchotach" ang. pan. kol. 1, 13, g. 14.30, 17 i 19.30. —

„Siedlce" — „Profesor zbrodni" — węg. kol. 14, g. 16, 18 i 20. —

„Lelija" — „Wielodniok" — amer. kol. 1 14, g. 14.45.

Punkt przedsprzedaży biletów sezonowych czynny codziennie od godz. 11 do godz. 11—17.

„Górnik" (Rudki) — „Złota wdowa" — francuski, kol. 1, 14, g. 18.30.

KRYTA PŁYWALNIA — nieczynna.

BASEN OTWARTY (Stadion) — czynny w godz. 10—18.

SZPITALE: „ODDZIAŁY: Wewnętrzny — chirurgiczny i Położniczy w osiedlu Czarnow, Ginekologiczny — MSW.

Dyżury apteki, dyżur nocny pełni apteka nr 1 przy ul. Buczka 27/29 i apteka nr 107 przy ulicy Staszicowskiej 18.

MUZEUM ŚWIĘTOKRZYSKIE — wystawa w pałacu — „Wnętrza zabytkowe". Wystawy przy ul. Zamkowej. Wystawy stałe: „Przyroda regionu świętokrzyskiego" „Kultura ludowa Kielecczyzny" „Z najnowszej historii Kielecczyzny". Wystawy czasowe: „30 lat plastyki kieleckiej". Czynne są wystawy poniedziałkowe i dni po świątecznych od godz. 9 do 15, wtorek—piątek od godz. 10 do 16, w środy od 12 do 18, w niedziele od 10 do 17. —

ODDZIAŁ — Muzeum Lat Szkolnych Stefana Żeromskiego — ul. Świętokrzyskiego — czynny w wybrane poniedziałki i dni po świątecznych od godz. 9 do 15.

WYSTAWY:

KLUB MPiK „Ruch"): I. Wystawa książek pisarzy krajów socjalistycznych 2. „Stanisław Moniuszko — twórca Polskiej Opery Narodowej", 3. Akwarele Jana Szoły.

ORONSKO — pow. wydawnicze „Polonia" — „Współczesne medaliersztwo polskie".

WDK (hol górny) — wystawa fotograficzna pierwszego WDK.

FOTOPLASTIKON — pieczynny

TELEFONY. Pogotowie ratunkowe 99. Pogotowie Milicyjne 97. Pogotowie WSW 83-25. Straż pożarna 98. Pogotowie energetyczne Kielce—Miasto 64-30, Kielce—Wieś 25-25. Pogotowie wodno-kanalizacyjne 65-25. Pogot. informacja dla mieszkańców 311. Hotel „Centralny" 20-41. Informacja Kolejowa 23. Pogotowie hydrauliczne, energetyczne — „T" dwuźwne — KSM 96. Pogotowie gazowe czynne całodobowo 70-30. Pogotowie telefoniczne 77-88. Pogotowie cieplne 61-52 po godz. 15. Pogotowie gazowe, zgłoszenia-wodociągowe 312. Pogotowie od godz. 18 do 23 tel. 17-79.

POSTOJE TAKSÓWEK: ul. Sienkiewicza 12, przy ul. PKP 44-33 — pl. Obrońców Stalingradu 42-44, ul. Piatny 27-31, taksówki będzie można ul. Sukiennicza 46-33.

RADOM

KINA:

„Bałtyk" — „Człowiek orkiestra" — franc. kol. 1, 16, kol. pan. g. 18.30 17.30 i 19.30. —

„Przyjaźń" — „Bullitt" — USA, kol. 1, 16, kol. godz. 15.30, 17.30 i 19.30. —

„Moskwa" — „Krew zmywa krew" — franc. kol. 1, 16, godz. 8.30, 11.30, 13.30, 15.30, 17.30 i 19.30. —

„Ustronie" — „Zdrajca się temu" — franc. kol. 1, 11, kol. pan. godz. 13.30, 17.30, i 19.30. —

„Walter" — „Piękny listopad" włoski, kol. 1, 16, kol. godz. 18 i 20. —

„Skarżysko" — „Syrenka" — „Chłopcy z okien" — USA, kol. 1, 16, kol. godz. 19. —

WYSTAWY: KMPiK przy ul. Traugutta — „Kultura Afryki" — wystawa „UNESCO" oraz polski plakat cyrkowy.

Wystawa przy ul. Nowotki 12 — „Historia Radomia" — Skanseny Mirbicco — przeczajerski. „Galeria malarstwa polskiego". Wystawa prac słuchaczy Marka Sapelo.

APTEKI:

Apteka nr 18 — pl. Konstytucji 3, tel. 16 pl. Zwycięstwa 7. Informacja telefoniczna o lekach w godz. 16—19.30. tel. 400-92.

TELEFONY: Straż Pożarna 98, Pogotowie Ratunkowe 99, Pogotowie Gazowe całodobowe 320-70 w. Pogotowie Wodno-Kan. telefon 211-20. Pogotowie Sieci Elektrycznej 270-88 Komenda MO 282-30, Pogotowie Milicyjne 97.

POSTOJE TAKSÓWEK: przy ul. Grodzkiej 320-52, przy ul. Konstytucji 3 328-52, przy dworcu 288-88 przy ul. Żwirki i Wigury 418-18.

SKARŻYSKO — „Wolność" — „Śledztwo w sprawie obywatela X" — „Wszelkimi podejrzeniami" — włoski, kol. 1, 16, godz. 15.15, 17.30 i 19.45 —

„Świt" — „Wielkie wakacje" — francuski, pan. kol. 1, 11, godz. 17 i 19. —

„Związkowiec" — „Dwa tygodnie w Rzymie" — francuski, pan. kol. 1, 16, godz. 17. —

„Metalowiec" — „Klopoty z tenorem" — jugosł. kol. 1, 16, godz. 17 i 19. —

STARACHOWICE — „Star" — „Zaproszona" — francuski, kol. 1, 14, godz. 17 i 19.15. —

„Robotnik" — „Noc mewy" — hiszpański, pan. kol. 1, 16, godz. 17 i 19. —

SZYDŁOWIEC — „Górnik" — „Zwariowany weekend" — francuski, pan. kol. 1, 11, godz. 16, 18 i 20. —

APTEKI:

Skarżysko — nr 46 ul. Aptecz. 1.

Starachowice — nr 78 ul. Staszica 1.

Postoje taksówek:

Skarżysko — dworzec główny PKP — 704 osiedle Milica 12-44.

KONSKIE — „Antychryst" — nieczynna.

„Węgry" — „Kochanka buntownika" — bułgarski, pan. kol. 1, 13, godz. 16, 17.30 i 20. —

STAPORKÓW — „Tecza" — „Spartakus" — I i II część, USA pan. kol. 1, 16, godz. 18. —

PRZEDBORZ — „Jurjon" — „Mózg" — francuski, pan. kol. 1, 14, godz. 17 i 19. —

DSTROWIEC — „Ruthnik" — „Niedźwiedź i laleczka" — franc. od 1, 16, godz. 15.30, 17.30, 19.30. — „Zorza" — „Quaimada" — włoski, kol. od 1, 16, godz. 16, 18 i 20. — „Przodownik" — „Wiem, że jesteś mordercą" — CSRS, od 1, 16, godz. 17 i 19. —

Apteka nr 71, ul. Starokonowska 1/7.

Pogotowie Ratunkowe — tel. 99. Posiuje taksówek — tel. 18-73. —

MUZEUM: Malarstwo Czesława Waszki, godz. 10—15.

MUZEUM: „Ceramika" — „Ucieczka w kajdanach" — USA, od 1, 16, godz. 16, 18 i 20. —

SANDOMIERZ — „Wisła" — „Cudowna lampa Aladyna" — franc. od 1, 7, „Umrzeć z miłości" — franc. od 1, 16, godz. 17.45 i 20.

MUZEUM: Nabytki muzeum w zakresie malarstwa, godz. 10—15.

BIAŁOBRZEGI — „Flicz" — nieczynna.

ZWOLEŃ — „Świt" — „Mirst" — USA, 16, godz. 18 i 20. —

KOZIENICE — „Znicz" — „Nie o niej nie wiedząc" — włoski, 1, 16 pan. kol. godz. 18 i 20.

GŁOWACZÓW — „Siewer" — „Ucieczka King Konga" — jap. 11, pan. kol. godz. 19. —

MAGNUSZEW — „Siewer" — „Perła w koronie" — polski, 1, 14, kol. godz. 20. —

GRABOW — „Hutnik" — „Angelika i sułtan" — franc. 1, 14, pan. kol. godz. 18. —

„Nocna" — „Człowiek orkiestra" — franc. 1, 14, pan. kol. godz. 15.30, 17.30 i 19.30. —

PRZYSUCHA — „Zaczęte" — „Nie ma jak najbliżej" — polski, 1, 16. —

JEDRZEJÓW — „Gdynia" — „Niezwykła podwodna" — ang. kol. 1, 14, godz. 15.30, 17.30 i 19.30. —

PINCZÓW — „Bajka" — „Stoneczniki" — włoski, kol. 1, 14, godz. 15.30, 17.30 i 19.30. —

WŁOSZCZOWA — „PDK — „Las tajemnic" — włoski, kol. 1, 14, g. 16, 18 i 20. —

BUSKO — „Zdrój" — „Kajtek i siedmiogłowy smok" — węgier. kol. 1, 14, godz. 15.30, 17.45, „Zerwanie" — francuski, kol. 1, 16, godz. 18.30 i 19.30. —

KAMIENNA WIELKA — „Uciecha" — „Seksolatki" — polski, kol. 1, 16, godz. 16.30 i 19. —

STASZÓW — „Syrena" — „Jesteś już mężczyzną" — USA, kol. 1, 16. —

Uwaga! Terminarze filmowe podajemy na podstawie informacji kierowników kin; za ich ścisłość redakcja nie odpowiada.

◆ SPORT ◆ SPORT

„Być, albo nie być" koszykarzy

Dziś wyjeżdża do NRF reprezentacja Polski w koszykówce mężczyzn, która rozegra tam dwa towarzyskie mecze z NRF (5 bm. w Noerdlingen i 6 bm. w Ingolstadt), a następnie weźmie udział w przedolimpijskim turnieju kwalifikacyjnym. Siawką turnieju w Augsburgu (10—19 bm.) będzie ostatnia już szansa Polaków na ostrokiego olimpijskiego finału. W związku z tym trudno przecenić znaczenie finału drużyny Filipin zapadnie jeszcze decyzja, czy dwa, czy trzy czołowe zespoły z Augsburga zakwalifikują się do turnieju olimpijskich.

PZKosz. powołał do drużyny następującą dwunastkę: Ryszard Bladowski (Śląsk Wrocław), Mieczysław Łopatka (Śląsk Wrocław), Andrzej Sewcryn (Wisła Kraków), Piotr Langosz (Wisła Kraków), Waldemar Kozak (Legia Warszawa), Grzegorz Korcz (Legia Warszawa), Jan Dolczewski (Legia Warszawa), Franciszek Niemiec (Resovia), Andrzej Kasprzak (Lublianka), Edward Durajko (Lech Poznań), Andrzej Pasowski (AZS Warszawa) i Janusz Cegliński (Wybrzeże Gdańsk). Gdyby nasza reprezentacja wywalczyła awans w Augsburgu, wymieniona dwunastka stanowić będzie zaczątek olimpijczyków.

Uczestnicy turnieju kwalifikacyjnego podzieleni zostali na dwie grupy: A — Finlandia, Kanada, Polska, Grecja, Hiszpania, Szwecja, B — Izrael, Bułgaria, KRL-D, Meksyk, Szwajcaria, W. Brytania.

Program występów naszej reprezentacji:

10 bm. Polska—Grecja
11 bm. Polska—Kanada
12 bm. Polska—Finlandia
14 bm. Polska—Szwecja
17 bm. Polska—Hiszpania
18 bm. Pierwsze mecze o miejsca 9—12, 5—8 oraz 1—4.
19 bm. finały.

Za faworytów turnieju uważani są: Włochy, Meksykanie, Polacy, Bułgarzy i Grecy.

KALENDARZYK IMPREZ SPORTOWYCH

W niedzielę inauguracja sezonu piłkarskiego 1972—73. Nasz reprezentant w II lidze, zespół Stara Starachowice gra w Gdańsku z tamtejszą Lechią. Przypomnijmy, że Polskiego Związku Kolarskiego Radia przeprowadzi bezpośrednią transmisję z tego pojedynku na falach średnich i ultrakrótkich. Początek o godz. 17.30. —

W III lidze piłkarze Radomiaka podejmują na własnym boisku (godz. 17) Victorię Jaworzno. Broń Radom gości w Ciężkicach, gdzie zmierzy się z CKS, a drużyna KSZO Ostrowiec wyjeżdża do beniaminka III ligi, Siarki Tarnobrzeg.

W pierwszej kolejce spotkań o mistrzostwo ligi okręgowej najciekawiej zapowiadają się mecze w Kielcach i Skarżysku. W Kielcach o godz. 16.30 miejscowi Błękitni podejmować będą Ruch Skarżyska, natomiast w Skarżysku tamtejszy Granat zmierzy się z SHL Kielce. Zestawienie pozostałych par przed stawia się następująco: godz. 16.30 Star II Starachowice — Czarni Radom, Świt Ćmielów — Stal Końskie, Proch Pionki — Gerlach Drzewica, Sparta Kazimierza Wielka. — Naprzód Jędrzejów, godz. 12 Brod II Radom — Iskra Kielce.

Wszystkich naszych współpracowników i korespondentów prosimy o nadsłanie relacji ze spotkań w niedziele w godz. 18—21 na telefon nr 24-83.

Trzy punkty przewagi Fischera w meczu ze Spasskim

REYKJAVIK. Dziesiąta partia meczu szachowego o mistrzostwo świata zakończyła się zwycięstwem FISCHERA. Spasski zrezygnował z kontynuowania gry po 56 ruchu. Stan meczu 6,5:3,5 dla Fischera.

Morski maraton pływacki odłożony

W związku ze sztormową pogodą — organizatorzy morskiego maratonu pływackiego zmuszeni zostali do odłożenia imprezy. Jeśli warunki się poprawią, maraton odbędzie się w dniu dzisiejszym.

Zbyt łatwo ukraść samochód

Kradzieże samochodów, siewisko nasilające się w miarę rozwoju motoryzacji we wszystkich krajach świata, wymaga u nas zdecydowanego przeciwdziałania.

Większość kradzieży samochodów stanowią „wypożyczenia" w celu zmiłej lub bardziej krótkotrwałej przejażdżki. Doświadczenia miast najbardziej nasyconych samochodami, takich jak Warszawa, Katowice i Trójmiasto, wskazują, że na sześć uprowadzonych samochodów, jeden zabierany jest z myślą o sprzedaży (w całości lub na części).

Większość samochodów uprowadzają młodzi ludzie w wieku 15—24 lat. Starsi, to z reguły wyspecjalizowani złodzieje, powiązani z przestępczym podziemiem, które zapewnia im zbyt skradzionego towaru. Motywacje nieprofesjonalistów są zazwyczaj: rozbrajające w swym cynizmu odpowiedzialności: zaimponować dziewczynie, zrobić wypad za miasto, lub po prostu przejechać się. Kradną najczęściej samochody popularne, jak „warszawa" „syrena" czy ostatnio „fiat". Bo tych marek jest najwięcej i najmniej zwracają uwagę, a poza tym — ich obsługa jest najbardziej znana.

OKAZJA RODZI ZŁODZIEJA

Stara przysłowie sprawdza się i w tym przypadku. Większość złodziei otwiera drzwi samochodu najnormalniej w świecie — kluczem. Większość zamków instalowanych w krajowych samochodach jest stanowczo zbyt łatwa do sforsowania.

Zabezpieczenia doskonałego nikt jeszcze nie wymyślił, ale wiadomo, że każde, nawet najprymitywniejsze zabezpieczenie, zniechęca ewentualnego amatora cudzej własności. Najskuteczniejszą metodą odstraszania są zabezpieczenia widoczne, np. blokada kierownicy, rzadko kiedy kradzione są również samochody przykrywane plandekami.

Najlepszym zabezpieczeniem byłoby oczywiście strzeżone parkingi, gdzie kiedy jest ich, jak na lekarstwo, a międzyosiedlowych brak prawie zupełnie.

KRADZIEŻE MOŻNA UTRUDNIĆ

I to znacznie. Zależy to jednak nie tylko od środków stosowanych przez właścicieli pojazdów.

Aktualne wzory praw jazdy i dowodów rejestracyjnych drukowane są bowiem popularnymi czcionkami, jednym kolorem. Na dodatek wydziały komunikacji wypełniają dowody rejestracyjne atramentem lub długopisem, co również nie stanowi dostatecznej przeszkody dla wszelkiego rodzaju przeróbek. Według oceny MO, powinno się je wypełniać tuszem. Zakład Kryminalistyki Komendy Głównej MO posiada nawet receptę na tusz, którego, praktycznie rzecz biorąc, wywabić nie można.

Następna sprawa to tablice rejestracyjne. Robione są tak, że łatwo je można wykiepzyskać i w ten sposób przerabiać cyfry czy zmieniać numer przez przemalowywania. Tablicę z dowolnymi numerami, wykonaną jak na ironię bardzo estetycznie, można sobie także bez żadnych ograniczeń zamówić w rzemieślniczym zakładzie.

Tablice rejestracyjne dają się laminować tworzywem sztucznym, które nie tylko podnosi estetykę, ale i uniemożliwia przeróbki. Zresztą jedna ze spółdzielni w Radomiu produkuje również tablice całkowicie już wykonane z tworzyw sztucznych. Warto je zaopatrzyć w specjalne znaki

ZZA KIEROWNICY

Wielu czytelników, na skutek zamieszczanych w prasie agencyjnych informacji dotyczących niedaleciej już modernizacji „syreny" zwróciło się do redakcji z prośbą o dodatkową informację w tym względzie. No cóż, niestety, nie miałem jeszcze okazji do zrobienia kilku choćiażby kilometrów nowym modelem 105 naszej małolitrażowej jedynaczki. Wiadomo jedynie, że w „syrenie 105" (wozów tego modelu wyprodukuje się do końca br. w Bielsku i Żeraniu ponad 10 tys.) zmieniono wreszcie miejsce mocowania zawiasów drzwi (na przednim słupku), zwiększono o 4 cm cyrtnetry powierzchnię szyb bocznych (trójkątnej) w drzwiach i stałej), co poprawi widoczność, zastosowano od „fiata 125p" klamki zewnętrzne i wewnętrzne oraz zamki w drzwiach (kierowca nie musi teraz po otworzeniu wozu wpychać się za kierownicę przez siedzenie pasażera), wyciszono trochę „syrenę 105", zastosowano także w tym modelu amortyzatory od „fiata" typu Armstrong, wprowadzono także blokadę przednich foteli.

Jak widać, zmian jest sporo, trudno w tej chwili przewidzieć, jak dalece usprawnią one „syrenkę" w jakim stopniu amortyzatory fiatowskie poprawią komfort jazdy itp. Jedno jest pewne, nie ma chwilowo mowy o likwidacji produkcji tego samochodu, który mimo cel ma spory zalet. Wydaje się, że po ulepszeniu sterowania tym samochodem, za niespełna, wiecznie drgającą kierownicą nie daleka a o której zapomnieć nawet podczas jazdy na szlasie dźwignia biegów — będzie on miał swych zagorzałych zwolenników. Dlatego gorąco, że oprócz nowej konstrukcji — jak pisze językoznawcy z FSO na Żeraniu — „wewnętrznych drzwiowych płatów tapicerskich" — należałoby zmodernizować jeszcze te dwa zespoły: kierownicę i dźwignię zmiany biegów. Wrzesiąc jednak do dźwigienki językowych w rodzaju „wewnętrznych płatów tapicerskich" — określenia tak to absurdalne w swej dosłowności (kto na zewnątrz nawet takiego samochodu jak „syrena" założy „płaty tapicerskie"?, z zapałem przedrukowuje „Trybuna Ludu", dobrze, że mamy informacje, ale o co tu chodzi z tymi płatami? Czyżby „syrena 105" otrzymała również nowe obicia tapicerskie? Jeżeli tak, to brawo...

Swoją drogą trudno pisać o tych wszystkich zmianach w krajowym przecież samochodzie. Jak to się mówi „w ciemno", może doczekamy się chwili, kiedy „Motorbyt" umożliwi dziennikarzom, planującym na tematy bliskie firmie, zapoznanie się z nowymi modelami oferowanych klientom pojazdów...

(bar.)

„Fundacja Stąszicowska"

Powołanie Fundacji im. Stanisława Staszica jest nawiązaniem do wspaniałych zamierzeń tego wybitnego męża nauki polskiej w stosunku do regionu świętokrzyskiego. Mimo upływu 150 lat od śmierci Staszica idee te są nadal aktualne, żywe w społeczeństwie i inspirujące nadal do pracy nad rozwojem regionu.

Popierając w pełni powołanie fundacji oraz jej cele i zadania przedstawione w projekcie statutu, przesyłam wstępne uwagi o niektórych przedstawionych w nim sprawach.

Poczta Magazynu

1. Budzi mój niepokój podstawa finansowania fundacji. Składające się na nią dotacje i składki dobrowolne instytucji społecznych i gospodarczych województwa uzależnienie ich od koniunktury (możliwości finansowe, życzenia i wpływ na fundację). Podstawą finansową fundacji powinna być stała, ściśle określona co do minimum dotacja Wojewódzkiej Rady Narodowej, np. 200.000 złotych. Następnie na majątek fundacji powinny składać się dotacje instytucji społecznych i gospodarczych regionu, dary prywatne oraz inne sumy, np. Polskiej Akademii Nauk i organów centralnych, zainteresowanych w popieraniu działalności fundacji na poszczególnych odcinkach badań naukowych.

Dotowanie fundacji przez Towarzystwo Przyjaciół Szkół Wyższych w Kielcach i Radomiu uważam za nieporozumienie. Cel ich jest jasno określony, a ich fundusze składające się wyłącznie z darów społeczeństwa powinny służyć tylko i wyłącznie popieraniu rozwoju szkół wyższych w regionie. Czemu jedna organizacja społeczna ma zbierać środki finansowe dla drugiej?

2. Należałoby zwiększyć flotę instytucji reprezentowanych w zarządzie fundacji (co nie oznacza zwiększenia składu zarządu, członkowie zarządu mogą reprezentować więcej niż jedną instancję).

a) obok przedstawicieli KW PZPR powinni wejść przedstawiciele ZSL, SD i innych organizacji społeczno-politycznych, np. młodzieżowych,

b) zamiast przedstawicieli „Słowa Ludu" i Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich powinni wejść „przedstawiciele prasy regionalnej" (ukazującej się obecnie i w przyszłości. Mamy przecież radiostację, a powstanie regionalne czasopisma naukowe z prawdziwego zdarzenia),

c) obok Kieleckiego Towarzystwa Naukowego powinno być reprezentowane Radomskie Towarzystwo Naukowe oraz inne regionalne towarzystwa naukowe (istniejące i powstałe w przyszłości), a oddzielny punkt otrzymać brzmienie nie: „przedstawiciele regionalnych towarzystw naukowych";

d) przedstawicielstwo Towarzystw Przyjaciół Szkół Wyższych uważam za zbędne (podobnie jak i finansowanie fundacji przez te towarzystwa), choćby z powodu obecności przedstawicieli szkół wyższych z woj. kieleckiego,

e) skład zarządu należałoby poszerzyć obok NOT, ZLP i PTE o przedstawicieli oddziałów regionalnych innych towarzystw ogólnokrajowych, jak: Polskie Towarzystwo Geograficzne, Polskie Towarzystwo Historyczne, Polskie Towarzystwo Leśne, Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich itd. Przedstawicieli tych towarzystw określić jako reprezentantów „Wojewódzkich oddziałów ogólnopolskich towarzystw naukowych, stowarzyszeń twórczych i związków zawodowych" (wchodziłby tu również przedstawiciele działających aktualnie i w przyszłości stacji naukowych centralnych instytutów, np. Instytutu Gleboznawczego, Geologicznego, Narodowego Parku Świętokrzyskiego, Instytutu Historii Kultury Materialnej),

f) zamiast przedstawiciela Wydziału Kultury Prez. WRN należałoby powołać przedstawiciela Prez. WRN" (gdzie byłoby miejsce i dla innych wydziałów) przy utrzymaniu miejsca dla Rady Naukowo-Ekonomicznej przy WRN.

3. Statut powinien ustalić wysokość przyznawanych nagród itp.

a) nagroda główna — 30 tys. zł,

b) nagrody zwyczajne (co najmniej) — 10 tys. zł,

c) stypendia twórcze — do 20 tys. zł. Należałoby również podać, że nagrody mogą być indywidualne i zespołowe.

Dla dokładniejszego wyrażenia swego stosunku do przedstawionego projektu, przedkładam projekty odnośnych jego paragrafów:

§ 5

5. Fundacja przyznaje coroczne nagrody:

a) główną za wybitne osiągnięcia naukowe w zakresie ochrony środowiska na turalnego w wysokości 50.000 złotych,

b) zwyczajne za wybitne osiągnięcia w dziedzinie nauki, ekonomii, techniki, kultury, literatury i sztuki oraz popularyzacji nauki po 10.000 zł,

c) stypendia twórcze,

d) dotacje wydawnicze,

e) zapomogi dla twórców.

Punkty projektu „f", „c" i „d" przenieść do celów fundacji.

§ 14

W skład zarządu fundacji wchodzą przedstawiciele:

1. Partii i organizacji politycznych (PZPR, ZSL, SD, organizacji młodzieżowych).

2. Wojewódzkiej Rady Narodowej w Kielcach.

3. Rady Naukowo-Ekonomicznej przy WRN.

4. Regionalnych towarzystw naukowych.

5. Wyższych szkół w województwie.

6. Oddziałów krajowych towarzystw naukowych, stowarzyszeń twórczych, związków zawodowych i oddziałów placówek naukowych mających siedzibę na terenie woj. kieleckiego.

7. Prasy regionalnej.

§ 22

Ustala się następujące źródła finansowania fundacji:

1. Coroczna dotacja WRN w wysokości 200.000 zł.

2. Dotacje instytucji, organizacji społecznych i zakładów pracy.

3. Składki i darowizny społeczeństwa.

4. Inne.

Życzę Redakcji „Słowa Ludu" pomyślności w realizacji pięknej inicjatywy.

Z poważaniem

STANISŁAW ZIELIŃSKI
Radom
ul. Żeromskiego 119/60

Przyjadę do Działoszyc...

W jednym z czerwcowych numerów „Magazynu" poświęconym w całości sprawom powiatu kazimierzowskiego zamieściliśmy krótkie notatki reporterskie o dwóch małych miasteczkach tego powiatu: Działoszycach i Skalbimierzu.

W odpowiedzi na moje działoszyckie i mprezje najpierw do redakcji p. mgr Stefan Suwała z Kielc, który na wstępie wyjaśnia, że jego uwaga i zainteresowanie artykułem inspirowane było faktem, iż opisywane miasteczko, to miejscowość związana z jego ojcami „ziatkimi, dziadkiem" „górnymi i durnymi"....

i dalej:

Każdy z dziennikarzy publikujący swoje artykuły, reportaże, felietony ceni sobie bardzo odzew czytelników, ich reakcje w postaci ostrych często, z autorem polemizujących listów.

Cenię sobie takie listy czytelników również i dlatego dziękuję mgr Stefanowi Suwale za jego polemiczny list, chciałbym i ja — pewne rzeczy wyjaśnić, dopowiedzieć.

Rzecz o dwu małych miasteczkach nie była ani artykułem, ani reportażem. Były to impresje dziennikarskie, próbowałem połączyć pierwiny lapsary z moim zredni dzień miasteczka, oddać jego klimat, napisać p e j z a ż Działoszyc i Skalbimierza. Bez wdawania się w skrzętne sprawdzanie każdego faktu. Taki był zamysł mój i — autora. W tym kontekście więc drugorzędne znaczenie miał dla mnie fakt, że ktoś ma napis na drzwiach stodoły, surowo zabraniający spacerów po pobocza szosy. Napisem tej treści: „Nie (ty) rogatej stodoły widnieje groźny napis, że „Spacery surowo wzbronione". A to w p e w n i e zwyżkuszenie moje — TB, proszę zwrócić uwagę: napisałem „a to p e w n i e" ojcowie miasta tak troszczą się o młodzież..."

No cóż, tu zabrnąłem, bo okazuje się, że napis nie jest wcale obrazem troski ojców miasta o dzieci, chciałem aby był...) o młodzież, ale wyjaśnia mi to mgr Suwała: „Cytowany napis został umieszczony 42 lata temu (?!) na polecenie ówczesnego właściciela części i folwarku p. Szentala i z przyczyn zupełnie prozaicznych. Mianowicie — amatorzy księżycowych wędrówek i stałej rozrywki z — autora. W tym kontekście więc drugorzędne znaczenie miał dla mnie fakt, że ktoś ma napis na drzwiach stodoły, surowo zabraniający spacerów po pobocza szosy. Napisem tej treści: „Nie (ty) rogatej stodoły widnieje groźny napis, że „Spacery surowo wzbronione". A to w p e w n i e zwyżkuszenie moje — TB, proszę zwrócić uwagę: napisałem „a to p e w n i e" ojcowie miasta tak troszczą się o młodzież..."

Dziękuję za tę ciekawą informację, potwierdzam ją niniejszym — czytelnikom. — Panie Redaktorze Piszę — pan na zakończenie, że obecni gospodarze części i folwarku, jak również stodoły, nigdy jak dotąd — nie przejawiali zamiaru „zaszczyszczić się" o młodzież grupującą się w sentymentalne pary na „promenadzie koło historycznego napisu...

Którzy to, ci „obecni gospodarze części i folwarku, jak również stodoły?" Tu z kolei pan popełnia — wytykany mi — grzech niedbałej informacji.

Ale — to już jest, jak mówi Kipling, zupełnie inna sprawa. Przyjadę do Działoszyc, dowiem się...

TADEUSZ BARTOSZ

KRONICZKA aktualności 611







Anegdoty

PRETENSJA

W końcu XVIII w. Charles Canonne, minister skarbu Ludwika XVI zwrócił się do posłów:

– Panowie, w jakim sosie z my was zjeść?

– Alet my wcale nie chcemy być pożarci! – zaprotestował ktoś.

Na to minister:

– Pan odchodzi od tematu.

CENA POPULARNOŚCI

Oscar Wilde był często zapraszany do Stanów Zjednoczonych na odczyty i spotkania z czytelnikami. Zapytany kiedyś, czy cieszy go to, odparł:

– Mój sekretarz ma już sparaliżowaną prawą rękę od pisania dedykacji i jest całkiem chory od wysyłania „na pamiątkę" w moim imieniu kępek włosów. Z czego tu być zadowolonym?!

DO WYBORU

Bernarda Shawa spytano u schyłku życia:

– Jak się pan czuje?

– W moim wieku – odparł słynny dramaturg. – człowiek czuje się dobrze, albo już nie żyje...

ARGUMENT

Pisarz angielski G.K. Chesterton nie znosił wdrapywania się na szczyty górskie. Mawiał zawsze:

– Wznoszę ku niebu oczy, ale nie widzę powodu, bym miał dźwigać kam także pozostałe części ciała...

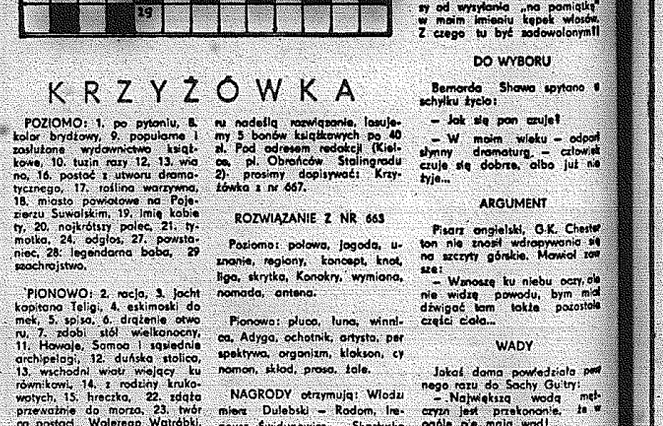
WADY

Jakaś dama powiedziała pewnego razu do Sachy Guitry:

– Największą wadą mężczyzn jest przetonanie, że w ogóle nie mają wad!

Tak odparł aktor – ale za to kobiety, które oni kochają, mają wszystkie...

(wybr. erte)



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1. po pytaniu, 8. kolor brydżowy, 9. popularne i zasłużone wydawnictwo książkowe, 10. tuzin razy 12, 13. wino, 16. postać z utworu dramatycznego, 17. roślina warzywna, 18. miasto powiatowe na Pojezierzu Suwalskim, 19. imię kobiety, 20. najkrótszy polec., 21. tymotka, 24. odgłos, 27. powstaniec, 28. legendarna baba, 29 szachrajstwo.

PIONOWO: 2. racja, 3. jacht kapitana Teligi, 4. eskimoski domek, 5. spisa, 6. drążenie otworu, 7. zdobi stół wielkonocny, 11. Hawaje, Samoa i sąsiednie archipelagi, 12. duńska stolica, 13. wschodni wiatr wiejący ku równikowi, 14. z rodziny krukowatych, 15. hreczka, 22. zdąża przewaźnie do morza, 23. twór oa postać Walerego Wątróbki, 25. napój, 26. symptom.

NAGRODY otrzymują: Włodzimierz Dulebski – Radom, Ireneusz Świdunowicz – Skarżysko Kam., Maria Juszczyk – Kielce, Jan Bortkowski – Ostrowiec, Wincenty Tutaj – Dąbrowa k. Kielc.

ROZWIĄZANIE Z NR 665

Poziomo: polowa, jagoda, uznanie, regiony, koncept, knot, liga, skrytka, Konokry, wymiona, nomada, antena.

Pionowo: pluca, tuna, winnica, Adyga, ochotnik, artysta, perspektywa, organizm, klakson, cynamon, skład, prasa, żale.

NAGRODY otrzymują: Włodzimierz Dulebski – Radom, Ireneusz Świdunowicz – Skarżysko Kam., Maria Juszczyk – Kielce, Jan Bortkowski – Ostrowiec, Wincenty Tutaj – Dąbrowa k. Kielc.

nu nadeślą rozwiązanie, losujemy 5 bonów książkowych po 40 zł. Pod adresem redakcji (Kielce, pl. Obrońców Stalingradu 2) prosimy dopisywać: Krzyżówka z nr 667.

ROZWIĄZANIE Z NR 665

Poziomo: polowa, jagoda, uznanie, regiony, koncept, knot, liga, skrytka, Konokry, wymiona, nomada, antena.

Pionowo: pluca, tuna, winnica, Adyga, ochotnik, artysta, perspektywa, organizm, klakson, cynamon, skład, prasa, żale.

NAGRODY otrzymują: Włodzimierz Dulebski – Radom, Ireneusz Świdunowicz – Skarżysko Kam., Maria Juszczyk – Kielce, Jan Bortkowski – Ostrowiec, Wincenty Tutaj – Dąbrowa k. Kielc.

2 x 2 = ?

Co wolno, czego nie wolno?...

Czytam, że będzie się można szkolić w zakresie przeciwpożarnictwa pracownicy przedsiębiorstw, zakładów produkcyjnych, a także i biur. Powinniśmy tę akcję poprzeć, a zwłaszcza potraktować serio to, czego nas nauczą strażacy, bo – jeśli wierzyć prasie, a prasie wierzę, gdyż w końcu w coś lub w kogoś wierzyć trzeba – notuje się liczne pożary nawet w fabrykach. Zastanawiałbym się jednak, czy koniecznie należy szkolić naszych dziennych dziennikarzy. Ostatecznie, pytam się, co względnie kogo, można podpalić w biurze? Żarty żartami, powiedzenie zaś mówiąc, gdyby nasi piromani zainteresowali się niektórymi biurami, może bodaj w taki sposób pozbylibyśmy się niepotrzebnego papieru.

Natomiast opowiadam się za powszechnym przeszkoleniem ludzi – i ręczę za stuprocentową frekwencję! – w sprawie: p r a w a i o b o w i ą z k i p r a c o w n i k a. Bodaj codziennie, obfita w tej tematyce poczta redakcyjna utwierdza mnie w mojej propozycji. Z tej poczty też wynika, że najczęstszym powodem nieporozumień wynikłych pomiędzy pracownikiem a kierownictwem instytucji nie jest zła wola którejś ze stron, lecz niezmajomość, co wolno a czego nie wolno pracownikowi i dyrekcji. Zwłaszcza obszar praw pracowniczych jest dla wielu ludzi zupełnie nie znany. Chcąc nie chcąc kierownicy instytucji, świadomie lub nieświadomie, wykorzystują ten brak wiedzy wśród pracowników.

Przykład z brzegu. Prosił mnie kiedyś w liście pewien człowiek, żebym mu wyjaśnił, jak ma rozumieć sformułowanie wpisane mu do zakresu obowiązków: „ponadto zobowiązany jest wykonywać inne polecenia dyrekcji". No i ten człowiek pyta jak ma sobie tłumaczyć te „inne polecenia". Znaczy, że kierownik, dyrektor, czy prezes może mu kazać skakać ze spadochronu, stosować podłogi, deklamować wierszyki na okolicznościowej akademii? Prawda jest taka: zwłaszcza często słyszę pracownikom polecenie nie mające nic wspólnego z zawodem podwładnego. Kto im dał do tego prawo? Gdzie to napisano? Nie mówiąc o magminnym przeciąganiu ustawowego dnia pracy, nie mówiąc o dowolnościach przy ustalaniu rekompensaty za pracę w dzień świąteczny, nie mówiąc o swawoli kierowników w dziedzinie innych paragrafów ustawodawstwa pracy.

Kto ma bronić pracowników? Rady zakładowe? Nie jest to jeszcze instrument w pełni gwarantujący ochronę pracowniczych praw. Z wielu powodów. Pracownik nie angażuje się w swoim układzie zbiorowym, czy w ogóle w ustawach nawet nie protestuje przeciw takim, czy innym uchybieniom. Uważa, że pewnie tak ma być i koniec. Nie puka więc do rady zakładowej. A przecież zdarza się jeszcze i tak, że słuszny protest pracownika bywa przez oportunistyczną radę wprowadzony na manowce. Najczęstszym jednak powodem nieinterwencji pracownika jest coś, co można by nazwać wstydem. Wstyd przed upominaniem się o swoje: co się będą targował, a może nie mam racji?

Pracownik powinien umieć się bronić sam, co nie oznacza, że nie powinien angażować w swoje sprawy rady zakładowej. Bo ja wierzę w rady, ale pod warunkiem, że nie są one jedynym źródłem wiedzy o ustawodawstwie pracy.

Dlatego przedkładam swoją proporycję: przeprowadźmy masowe przeszkolenie pracowników. To powinien być obowiązek rad zakładowych. Jestem głęboko przekonany, że w trakcie takich szkoleń wyleźia nam mnóstwo nieprawidłowości, wiele głupstw i pytań, na które trzeba będzie umieć odpowiedzieć. Jestem przekonany, że po takiej akcji zmniejszy się napływ listów do redakcji dzienników i czasopism, biur skarg i zażaleń, rozmaitych „fali" i innych instytucji, które bynajmniej nie zostały powołane do spełniania roli ściany płaczu.

RYSZARD SMOŻEWSKI

P.S. Andrzejowi Z. z Kielc, mieszkańcowi Opoczna, Janinie Kowalczyk ze Starachowic dziękują za listy.

R. S.

● Szczęścia w nieszczęściu doznał ostatnio brytyjscy skoczkowie spadochronowi, Sally Caine, Michael Bolton i Michael Taylor. W chwili, gdy wyskoczyli na wysokości 3 tys. metrów ze swego samolotu transportowego, pojawiła się nagle pod nimi druga maszyna. Tylko w okolicach Wolverhampton zaparło dech w piersiach, kiedy ujrzeli trzy punkty na niebie lecące w kierunku zbliżającego się samolotu. Michael Bolton wylądował na dachu samochodu, przebił jego obudowę i za złamanym przegubem ręki znalazł się na podłodze kabiny pasażerskiej. Taylor uderzył o tył samochody, udało mu się jednak od niej uwolnić i wylądował z obrażeniem nogi na ziemi. Jedynie tylko Sallemu Sally Caine wyszedł bez szwanku, bowiem w wóz zdołał wylądować prosto od maszyny i wylądować na ziemi cało.

● Vernon Sollas, 17-letni szkocki bokser wagi piórkowej i jedyny Szkot w brytyjskiej olimpijskiej drużynie bokserskiej, stanął ostatnio przed sądem w szkockim mieście Haddington za włamanie się w maju do samochodu i kradzież przedmiotów wartości około 230 dolarów. Sąd przełożył rozprawę na 31 lipca br., bo bez Sollasa zostanie skazany, będzie musiał wystąpić z olimpijskiej drużyny.

● George McGovern, senator w stanie południowej Dakoty widział jedynie numer jego dowodu osobistego.

● Roy Cooney, 28-letni wydawca map morskich, wysiadł na próbę brytyjską pocztę. Przed powrotem do domu z Glasgow wysłał on do samiejszej skrzynki pocztowej list do siebie, na którym pod swym nazwiskiem zamiast podania adresu, określił geograficzne położenie miejscowości: „56 stopni, 20 minut i 53,5 sekund na północ, 03 stopni, 07 minut i 13 sekund na zachód". List trafił punktualnie następnego dnia do miejscowości Trull koło Taunton (południowa Anglia).

● W Monte Carlo. Mieszkańcy przebywający tam w okresie swego wystąpu w operze w